PERIODYK MIESZKAŃCÓW WARSZAWY

SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA PRACOWNIKÓW KULTURY

PAŹDZIERNIK 2017
NR 3 (25)
ROK 7

ISSN 2083-3873

SASKA KĘPA

Projekt współfinansuje m. st. Warszawa

WYDANIE BEZPŁATNE

Przemysław Popkowski – HISTORIA (NIEPEŁNA) JEDNEJ ULICY: WALECZNYCH ◂▸ **Magda Czerwosz – NIE BYŁOBY SASKIEJ KĘPY BEZ WISŁY**
Kazimierz Wójcicki – BEZ WOLNOŚCI MEDIÓW CZUJ SIĘ ZAGROŻONY ◂▸ **Tadeusz Rudzki – WIEŚCI Z SAMORZĄDU MIESZKAŃCÓW**
Krystyna Gott – GALA 34. KONKURSU „SASKA KĘPA W KWIATACH 2017” ◂▸ **Anna Forycka-Putiatycka – SYMFONIA GRUPA TWÓRCZA**
Joanna Derengowska – MELDUNEK Z PROMU....

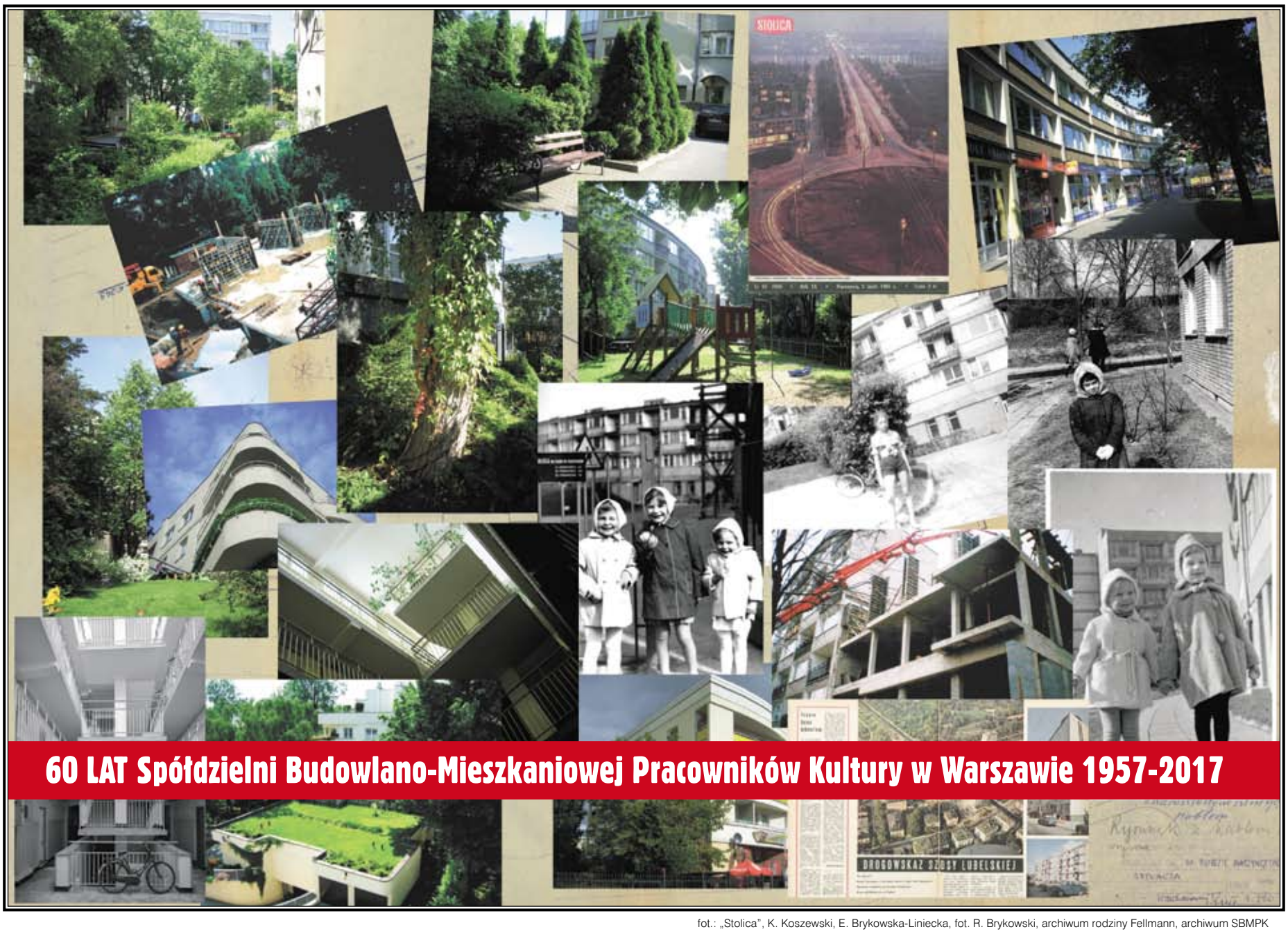

fot.: „Stolica”, K. Koszewski, E. Brykowska-Liniecka, fot. R. Brykowski, archiwum rodziny Fellmann, archiwum SBMPK

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer periodyku „Saska Kępa”.

Języczkiem u wagi tego wydania jest jubileusz Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej Pracowników Kultury czyli wywiad z Prezesem Leszkiem Kurowskim, skądinąd inicjatorem tegoż periodyku.

Prezentujemy również kolejny, sentymentalny spacer – tym razem ulicą Walecznych – pióra (oczywiście !) **Przemysława Popkowskiego**.

Pełen anegdot, nieznanych faktów - przywołujących ludzi i czas miniony.

Gorąco polecamy!

Konkurs „Saska Kępa w kwiatach” opisany przez **Krystynę Gott** jest przedsięwzięciem na wskroś obywatelskim, integrującym Sąsiadów w najsłuszniejszym dziele upiększania swego miejsca na świecie.

Tym razem znana malarka **Anna Forycka-Putiatycka** pisze o wielkiej wystawie „Mon cher Chopin” Grupy Twórczej Symfonia, która jest poniekąd tłem do mądrej lekcji na temat koncepcji „romantycznej syntezy sztuk”. Mistrzowskie malarstwo wzbogaca wyobraźnię muzyczną odbiorcy.

Magda Czerwosz w uroczym wspomnieniu z dzieciństwa „Nie byłoby Saskiej Kępy bez Wisły” zaprasza nas na wyprawę w przeszłość.

Ach! co to była za kultura wodniacka z koniecznymi umiejętnościami kuchennymi i porządkowymi a także ekwilibrystyka polegająca m.in. na wsiadaniu i wysiadaniu z kajaka bez stawania nogą na dnie tegoż. To były czasy!

Tadeusz Rudzki sprowadza nas do „tu i teraz”. A więc „Wieści z Samorządu” oraz V Edycja Funduszu Partycypacyjnego.

Aktualności ważne, bieżące porusza artykuł redakcyjny z głównym motywem, powracającym jak mantra saskokępian: „Saska Kępa to nie parking”!

Utalentowana „bywalczyni” **Joanna Derengowska** kolejno zaprasza nas do lektury „Meldunku z PROMU”.

A puenta ? „Bez wolności mediów czuj się zagrożony!” pióra **Kazimierza Wójcickiego** stanowi aktualne memento z resztą do przemyślenia.

Zapraszamy do lektury!

Redakcja

BEZ WOLNOŚCI MEDIÓW CZUJ SIĘ ZAGROŻONY

Wolność mediów to niezbędny filar demokracji. Wolne Media dają wyraz sporom i różnicom zdań wśród ludzi, co jest czymś naturalnym i spontanicznym. Ograniczyć więc wolność słowa można tylko siłą i odgórnymi decyzjami.

W krajach demokratycznych w mediach przeważa krytyczny stosunek do obozu aktualnej władzy. Jest to zrozumiałe, bowiem to decyzje i postępowanie rządu są decydujące dla życia ogółu. Chwalenie rządzących niczego nie wnosi (rządzący mają dość środków aby chwalić się sami), zarazem krytycyzm mediów jest pomocny dla rządzących (co może ktoś brać za paradoks), stanowiąc wczesny system ostrzegania i ułatwiając korektę błędów.

Media można podzielić na prywatne i publiczne. Media prywatne muszą kierować się zasadą komercji, co zresztą sprzyja ich rozmaitości, zwracając się do różnych grup i segmentów społeczeństwa.

Media publiczne zwracają się do ogółu. Będąc utrzymywane przez państwo i niepodporządkowane zasadom komercji, winni być zdolne, jak brytyjskie BBC czy niemieckie ZDF do wyznaczania standardów debat publicznych. Stwarza to jednak zagrożenie, że bez dostatecznej kontroli, media publiczne staną się tubą rządu, zastępując publiczną debatę, propagandą.

Jeśli rząd opanuje media publiczne i pozbawi prywatne media swobody działania nadużycia władzy (a każda władza ma do tego skłonność) nie mogą ujrzeć światła dziennego. Jeszcze gorsza jest sytuacja, gdy wśród prywatnych mediów uprzywilejowane są tylko te, które de facto są organami poszczególnych dworskich koterii. Społeczeństwo traci wtedy możliwość kontroli nad władzą, zamiast informacji ma się tylko dostęp do plotki. Warto też zdać sobie sprawę, że bez wolności mediów wybory parlamentarne nie mogą być autentyczne, bowiem nierówny jest dostęp konkurujących partii do opinii publicznej.

Ograniczając wolność mediów władza oślepia siebie i opinię publiczną. Społeczeństwo pozbawione wolności mediów ma prawo czuć się zagrożone, ponieważ z dużym prawdopodobieństwem rząd, który nie umie się z nimi uporać, będzie je ukrywał.

Warto o tym wszystkim pamiętać, gdy mówi się coraz więcej o nowych regulacjach dla mediów w naszym kraju.

Kazimierz Wójcicki

WIEŚCI Z SAMORZĄDU MIESZKAŃCÓW

Za nami kolejne miesiące VI kadencji Samorządu Mieszkańców Saskiej Kępy. W tym czasie nie brakowało tematów do podejmowania kolejnych interwencji. Kluczowa pozostaje oczywiście sprawa planów zagospodarowania dla terenów przylegających obszaru objętego już planem dla Saskiej Kępy. Mieszkańców interesuje szczególnie los planu obejmującego ogrody działkowe między Kanałem Wystawowym a Kinową – niestety kolejne zapowiadane terminy jego uchwalenia mijają, więc po raz kolejny zwróciliśmy się z apelem o przyspieszenie prac, by uchwalić go przed końcem kadencji rady miasta.

Oprócz tego Samorząd wielokrotnie interweniował ws. dotyczących infrastruktury. Poprosiliśmy o możliwość zaopiniowania projektu przebudowy ulicy Peszteńskiej, a także zapytaliśmy o perspektywę remontu Angorskiej (na odcinku między Niekłańską a Międzynarodową) oraz Saskiej i Egipskiej. Czekamy również na informację o odkładanej już kilka lat budowie drogi dla rowerów wzdłuż Alei Waszyngtona. W najbliższym czasie prawdopodobnie zapytamy o kwestię remontu Zakopiańskiej (który to remont miał się już raz rozpocząć, ustawiono nawet tablicę informacyjną!) oraz Brukselskiej, która jest jedną z najbardziej zniszczonych ulic spośród tych, po których jeżdżą autobusy.

Niedawno ponownie apelowaliśmy o powiększenie strefy „SK", by objęła również obszar po południowej stronie Trasy Łazienkowskiej. W sprawach dotyczących organizacji ruchu w czasie imprez na Stadionie mamy nawet sukcesy – władze wreszcie zaakceptowały pomysł, by autobusy z ulicy Francuskiej nie były kierowane na objazdy oraz by umożliwić wszystkim wyjazd ulicą Francuską na Rondo Waszyngtona, który z nieznanych nikomu powodów był zawsze zamykany. Niestety nadal nie udało się przekonać władz, by strefę „SK" zamykać w dniu imprez znacznie wcześniej niż to jest robione obecnie oraz aby skończyć z zamykaniem parkingu P&R przy Stadionie.

Informacje o naszych najważniejszych interwencjach (w tym treść stanowisk i interpelacji oraz otrzymywane odpowiedzi) zamieszczane będą na naszej stronie: www.kepa.waw.pl. Wszystkich zachęcamy do obserwowania naszego profilu „Samorząd Mieszkańców Saskiej Kępy" w portalu Facebook.com – społeczność wokół tego profilu liczy już ponad 1400 osób (stan na 20.XI.2017) i z każdym tygodniem rośnie.

Tadeusz Rudzki

Samorząd Mieszkańców (inaczej: Rada Osiedla) Saskiej Kępy jest jednostką pomocniczą niższego rzędu w Dzielnicy Praga Południe m. st. Warszawy

Tadeusz Rudzki BUDŻET PARTYCYPACYJNY – ROZPOCZYNAMY V EDYCJĘ

Rozpoczyna się kolejna, V już edycja budżetu partycypacyjnego, dzięki któremu jako mieszkańcy mamy bezpośredni wpływ na decyzję o wydatku drobnej części miejskiego budżetu. Nadchodząca edycja przyniosła pewne zmiany, które warto poznać.

1. Po pierwsze na liście poparcia dla projektu spośród 30 podpisanych mieszkańców przynajmniej 15 musi zamieszkiwać dany obszar (dla projektu lokalnego) lub dzielnicę (dla projektu ogólnodzielnicowego).

2. Po drugie pojawi się możliwość wyznaczenia przez autora projektu „osoby do kontaktu". To może być wygodne rozwiązanie np. dla autorów, którzy często nie mają czasu na bieżący kontakt z urzędnikami, ale gotowi są powierzyć to zadanie zaufanej osobie.

3. Kolejna zmiana dotyczy systemu edycji projektu – zmiany wprowadzane w projekcie mają być zatwierdzane wspólnie przez autora i urzędnika.

4. Oprócz tego uproszczony ma zostać formularz papierowy – do jest dogodne dla osób, które wolą taką metodę wyboru projektu od głosowania internetowego.

5. Ostatnią zmianą jest wprowadzenie dodatkowego wymogu w postaci uzyskania minimum 30 głosów przez dany projekt – bez tego nie będzie możliwości skierowania go do realizacji.

V edycja ma przebiegać według następującego harmonogramu:

- spotkania otwarcia – 30 listopada 2017
- zgłaszanie pomysłów – od 1 grudnia 2017 roku do 22 stycznia 2018
- weryfikacja zgłoszonych projektów – od 23 stycznia do 8 maja 2018
- dyskusje o pomysłach – od 26 lutego do 18 marca 2018
- odwołania i ponowna weryfikacja – od 8 maja do 25 maja 2018
- głosowanie na pomysły – od 15 czerwca do 30 czerwca 2018
- ogłoszenie wyników głosowania – do 13 lipca 2018

Słabością budżetu partycypacyjnego pozostaje niskie zainteresowanie. W ostatniej edycji w całej Warszawie zagłosowało jedynie 117 381. W naszej dzielnicy administracyjnej było to mniej niż 11 tys. osób, choć „Pragę Południe" zamieszkuje ok. 180 tys. osób.

Mieszkańcy od lat powtarzają, że najlepszą promocją budżetu partycypacyjnego byłaby sprawna realizacja projektów. A z tym niestety bywa różnie. Akurat na Saskiej Kępie ostatnio widzimy realizację kilku projektów „w terenie" – dużym zainteresowaniem cieszy się choćby nowa siłownia plenerowa w „Jordanku", czy pierwsze prace przy „Ptasim Ogrodzie przy ulicy Nobla". Wiele osób ucieszyło się też z nowych latarń nad Kanałem Wystawowym. Ale już np. realizacja projektu „Droga dla rowerów na Egipskiej i Saskiej", który powinien powstać do końca 2017 roku została przełożona na rok 2018. Czyli de facto dwa lata po tym jak mieszkańcy wybrali go w głosowaniu. Z kolei bardzo ciekawy projekt „Mapa wydatków dzielnicy Praga-Południe", który czytelnie pokazuje strukturę dzielnicowego budżetu nie jest co roku aktualizowany, choć powinien (cały czas widzimy jedynie wydatki za rok 2015!). Złe skojarzenia z budżetem partycypacyjnym budzi też stale los projektu pt. „Wybudowanie sportowej hali łukowej przy SP nr 143 w Warszawie". Przypomnijmy, że projekt został wybrany w 1. edycji (2014 rok!!!), miał kosztować 390 tysięcy złotych i… do dziś nie doczekał się realizacji.

Jednak mimo wszystkich mankamentów budżetu partycypacyjnego uważam, że warto brać w nim udział. Jako autor kilku projektów wybranych do realizacji z całym przekonaniem zachęcam do tego, by rozmawiać z rodziną, sąsiadami i znajomymi o swoich pomysłach, a następnie opisywać je w formie projektu i zgłaszać. Informacje jak i kiedy należy to zrobić znajdziemy oczywiście na stronie: twojbudzet.um.warszawa.pl.

Tadeusz Rudzki

Projekt współfinansuje m. st. Warszawa

60 LAT MINĘŁO

Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa Pracowników Kultury w Warszawie 1957-2017

Rozmowa z prezesem Spółdzielni Panem Leszkiem Kurowskim.

fot. E. Brykowska-Liniecka

fot. E. Brykowska-Liniecka

fot. E. Brykowska-Liniecka

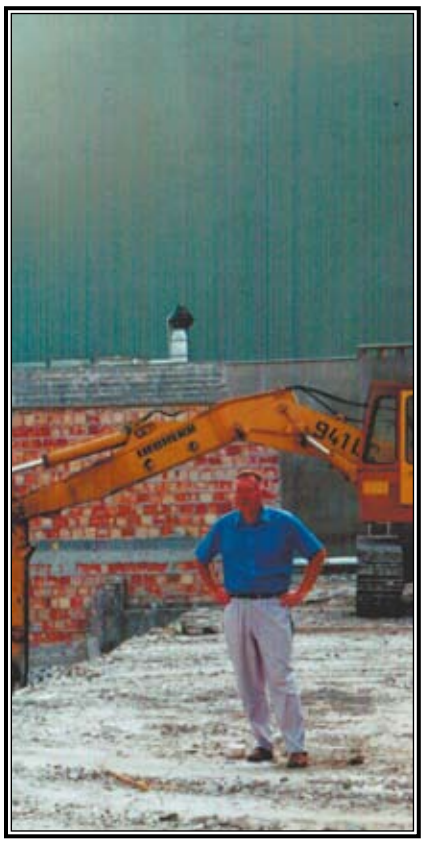

***Krystyna Gott** – Jak czuje się prezes zarządzający 60 latką?.*

Leszek Kurowski – A to dobre pytanie. Jestem młodszy od naszej Spółdzielni zaledwie o kilka miesięcy i można powiedzieć, że jesteśmy rówieśnikami. Dbamy o siebie nawzajem. Jesteśmy więc w dobrej formie i z nadzieją patrzymy w przyszłość.

***K. G** – Porozmawiajmy jednak o przeszłości. Spotykamy się bowiem w dniu kolejnego jubileuszu Spółdzielni.*

***L. K** –* 60 lat temu w 1957r w Ministerstwie Kultury przy Krakowskim Przedmieściu grupa odważnych ludzi postanowiła swoje sprawy mieszkaniowe wziąć we własne ręce. Założyli Spółdzielnię, nadali jej nazwę Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa Pracowników Kultury, otrzymali w wieczyste użytkowanie działkę przy Rondzie Waszyngtona i ruszyli z budową. A 60 lat temu nie było łatwo. Praktycznie brakowało wszystkiego. W ciągu kilku lat wybudowali 3 domy wielorodzinne przy ul. Francuskiej 47 i 49 oraz Finlandzkiej 12. I za to to należy im się wielki szacunek. Zwłaszcza, że byli to w większości ludzie związani z kulturą i budowanie stanowiło to dla nich całkiem nowe wyzwanie. Łączyła ich jednak determinacja, wzajemny szacunek i zaufanie. Przez lata ci mieszkańcy, dzisiaj możemy powiedzieć członkowie założyciele, przestrzegali tych zasad. A potem ich następcy. Stworzyli razem swoisty klimat, który przez dziesięciolecia wyróżniał naszą Spółdzielnię. Mimo, że po drodze były liczne przełomy polityczne czy społeczne to dobry duch Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej Pracowników Kultury wstępował w kolejne pokolenia spółdzielców.

***K. G** – Ale Pan prezes też przyłożył swoją przysłowiową cegiełkę do rozwoju Spółdzielni.*

***L. K** –* Po objęciu w 1998 r przeze mnie obowiązków prezesa w ciągu ostatnich 20 lat nasze zasoby powiększyliśmy o kolejne trzy budynki przy ul. Lipskiej 15 i 15a oraz Finlandzkiej 12a. Wybudowaliśmy własną osiedlową kotłownię, przez co możemy pochwalić się tym, że mieszkańcy płacą połowę mniej za ogrzewanie od tych co korzystają z miejskiej sieci. Czas zrobił swoje i po blisko czterdziestu latach musieliśmy też przystąpić do niezbędnych prac remontowo – modernizacyjnych. Między innymi całkowicie odnowiony został zarówno na zewnątrz jak i w środku budynek przy ul. Francuskiej 49. Wyremontowaliśmy w kilku budynkach instalację wodną, grzewczą, kanalizacyjną i elektryczną. Wymieniliśmy ogrodzenie całej Spółdzielni. Zorganizowaliśmy plac zabaw, małą siłownię czy Klub Spółdzielcy. I to wszystko bez posiłkowania się jakimkolwiek kredytem. Możliwe to było dzięki racjonalnej polityce finansowej, sprawnym działaniu i współpracy wielu osób, w tym głównie pracujących społecznie, wsparciu ze strony właścicieli lokali użytkowych oraz uzyskanych pożytków pochodzących z inwestycji i najmu lokali. Zagospodarowaliśmy nawet najmniejszy lokal. A skromną administrację przenieśliśmy do dawnej pralni i suszarni w części piwnicznej budynku Francuska 49. Obecnie, na 2018 r przygotowujemy bardzo duże przedsięwzięcie jakim jest termomodernizacja budynku Francuska 47. Muszę pochwalić się, że od 2002r praktycznie nie wzrastają opłaty za lokale z niewielkimi korektami kosztów dostawy mediów. Jeśli chodzi o utrzymanie zasobów jesteśmy jedną z najtańszych Spółdzielni /a nawet może najtańszą / w Warszawie. A jak Pani widzi nie można nazwać nas zaniedbanym osiedlem.

***K. G** – Przyznam, że to imponujące. Zapewne, w tej sytuacji, mieszkańcy są zadowoleni z Pana pracy.*

***L. K** –* Należy się o to ich zapytać. Ja mogę tylko powiedzieć o swoich odczuciach. Głównie spotykam się z dużą serdecznością i życzliwością naszych członków. Jeśli pojawi się jakieś wolne mieszkanie czy lokal do sprzedaży to znika jak przysłowiowe „świeże bułeczki". A ceny nie są niskie. Potencjalnych nabywców urzeka piękne, utrzymane w rodzinnym klimacie otoczenie i chwalą, opierając się na opiniach mieszkańców, dobrą i kompetentną organizację Spółdzielni. Jesteśmy postrzegani jako sprawnie działająca mała lokalna społeczność. Ale oczywiście, życie pokazuje, że to co zdobywa się mozołem przez lata można przez nierozsądne działanie szybko stracić. Dlatego obowiązkiem władz Spółdzielni ale i samych członków jest stała troska o utrzymywanie wysokiego poziomu obsługi mieszkańców i tej dobrej opinii o naszej Spółdzielni. Ale zapewne, jak w każdej społeczności są też niezadowoleni. Być może chcieliby jeszcze więcej, szybciej i lepiej. Znane przysłowie mówi, że „jeszcze się taki nie urodził aby wszystkim dogodził". Zarządzając zasobami mieszkaniowymi

i pracując bezpośrednio z ludźmi musimy przyjąć do wiadomości, że w obecnych czasach stajemy się coraz bardziej społeczeństwem wymagającym, a postawy roszczeniowe są często spotykanym zachowaniem.

K. G *– Dowiedziałam się, że na przestrzeni minionych 60 lat jest pan zaledwie drugim prezesem Spółdzielni.*

fot. Stolica 1963 nr 35 s11

L. K – W początkach Spółdzielni przez kilka miesięcy prezesem był Pan Czechowski, a potem przez blisko 39 lat Spółdzielnią kierował p. Mieczysław Marszycki. Pan prezes mawiał często ”Spółdzielnia to moje dziecko”. Rzeczywiście, poświęcił jej niemal całe swoje dorosłe życie. Był to człowiek wielkiego autorytetu, taktu i kultury osobistej. Ja od blisko 20 lat jestem jego następcą. I jak Pan zapewne wie nie łatwo być prezesem po tak wielkim człowieku. Raczej nie dorównam mu stażem prezesowania ale staram się go naśladować w tym co robił dobrego dla naszej społeczności. Miałem okazję przez kilka lat pracować z prezesem M. Marszyckim jako jego asystent – bo tak mnie nazywał. Mam nadzieję, że w przyszłości przekażę tzw. „pałeczkę prezesa” osobie, która będzie nie tylko kontynuowała naszą pracę na rzecz mieszkańców osiedla ale ją wzbogacała. A mamy już wielu młodych i obiecujących kandydatów.

K. G *– Co Pan rozumie pod nazwą „takiej”?.Co było i jest w niej wyjątkowego?.*

L. K – Spółdzielnię tworzą jej mieszkańcy. I to oni decydują o jej obliczu. Przez 6o lat to oni tworzyli ten niepowtarzalny klimat. Wielu

z nich już niestety odeszło. To dla nas duża strata. Z tego Panteonu znanych członków naszej Spółdzielni wymienić powinienem wspomnianego już prezesa p. Mieczysława Marszyckiego, p. prof. Jerzego Fellmanna – geodetę i pedagoga, p. prof. Jana Nielubowicza – wybitnego chirurga i pedagoga, p. Annę Dalecką- -Liszka – sanitariuszkę powstania warszawskiego, p. Aleksandra Horodyskiego – mojego zastępcę i przyjaciela, człowieka niezwykłej kultury i skromności oraz działacza opozycji demokratycznej, p. Andrzeja Gwiazdę – wybitnego himalaistę, aktorkę p. Halinę Drehocką-Kordowską i wielu innych wybitnych ludzi. Dzisiaj wśród nas są też znani ludzie kultury, nauki i sztuki. W naszych zasobach mieszkają też osoby o innych zawodach jak np. inżynierowie, lekarze oraz szanowni seniorzy. Wszystkich łączy kultura, wzajemny szacunek i życzliwość. Jesteśmy jak jedna wielka rodzina. I jak to w rodzinie czasem mamy różnice zdań a nawet sprzeczamy się. Ale pokazujemy przy tym, że można różnić się mądrze i nie szkodzić wizerunkowi Spółdzielni.

K. G *– Chyba Pan prezes trochę koloryzuje swoją spółdzielnię. Wokół nas mamy przecież inną rzeczywistość. Podziały pomiędzy ludźmi stały się już chyba codziennością. Pana Spółdzielnia nie jest chyba wyspą na tym wzburzonym morzu polityki. I nie powie Pan, że te zjawiska do was nie docierają.*

L. K **–** I tu Panią zaskoczę. W zdecydowanym stopniu nie docierają jeszcze. Na szczęście. Każdy z nas ma swoje poglądy polityczne. Ale to nie jest główne pole naszych sporów i działań. My dyskutujemy o tym jak jeszcze lepiej żyć, jak jeszcze bardziej rozumieć i realizować swoje potrzeby związane z zamieszkiwaniem na osiedlu. Oczywiście, zdarzają się jakieś drobne przypadki postaw egoistycznych i niezrozumienia idei spółdzielczości czy nie przestrzegania dobrych relacji sąsiedzkich. Ale staramy się tłumaczyć takim osobom, że nasza Spółdzielnia to nie to miejsce i nie ten czas na prezentację tego typu postaw. I to skutkuje. Choć przyznam, że nie zawsze jest łatwo. Są tego wielorakie przyczyny. Jeszcze do lat 90-tych niewiele zmieniało się u nas. Już w wolnej Polsce z przyczyn naturalnych w coraz szybszym tempie zaczął zmieniać się skład osobowy mieszkańców. Zmiany prawa spółdzielczego doprowadziły też do większego otwarcia zasobów dla osób z poza kręgu ludzi kultury. Poszukiwanie pracy zmusiło wielu do zmiany miejsca zamieszkania i osiedlania się w Warszawie. Stąd mamy w naszych zasobach coraz więcej najemców. A są to osoby, które nie zawsze chcą na trwałe identyfikować się z nasza społecznością. Traktują bowiem zamieszkanie na naszym osiedlu jako tymczasowe. A dotychczasowi właściciele tych mieszkań też oddalają się od spraw Spółdzielni, w której przecież na co dzień już nie żyją. Te zjawiska są jednak naturalne. Musimy dostosowywać się do zaistniałej sytuacji, pamiętając przy tym o zachowaniu naszych tradycji i zasad jakie przyświecały założycielom Spółdzielni. A prezes i inni kierujący spółdzielnią powinni być ich strażnikami.

K. G *– Wiemy, że prawo spółdzielcze w ciągu ostatnich 20 lat często zmienia się. Czy to pomaga Państwa Spółdzielni?.*

L. K **–** Oczywistym jest to, że zmiany w spółdzielczości są niezbędne. Ale muszę z przykrością stwierdzić, że ich inicjatorzy na przestrzeni ostatnich 20 lat planując zmiany decydenci biorą pod uwagę tylko to co działo się i dzieje w tzw. dużych spółdzielniach, często ponad kilku czy kilkudziesięciu tysięcznych. W tych tzw. „molochach” dochodziło do negatywnych zjawisk i zapewne zdarzają się nadal przypadki patologii. I należy z tym bezwzględnie walczyć wprowadzając wiele instrumentów prawnych. Ale my jesteśmy małą społecznością. Na naszym

Projekt współfinansuje m. st. Warszawa

osiedlu mieszka ok. 350 osób a zarejestrowanych mamy ok. 160 członków. Natomiast, tworzone przepisy nie uwzględniają faktu, że dla tak małych społeczności nakładanie coraz to nowych obowiązków wiąże się z ogromnymi kosztami i tworzeniem niepotrzebnej biurokracji.

K. G *– Myśli Pan o nowym prawie spółdzielczym – tym obowiązującym od 09.09.2017r.?*

L. K – Nie tylko. Wcześniejsze zapisy z 2015 r też wręcz zachęcają nas do podziału spółdzielni i tworzenia wspólnot. Tylko u nas na razie nikt o tym nie chce słyszeć. Mieszkańcy chcą żyć w spółdzielni. Czy Pani wyobraża sobie, aby tak mała jak nasza społeczność mogłaby podzielić się jeszcze na mniejsze jednostki. To nie jest korzystne ani pod względem finansowym ani pod względem społecznym. Rozbijemy przy tym naszą lokalną wspólnotę. A przecież ciągle słyszę od polityków od lewa do prawa o konieczności budowy małych ojczyzn. My ją tworzymy mozolnie przez 60 lat. O formie zorganizowania się powinny decydować sami mieszkańcy a nie ustawowo decydenci z Wiejskiej.

K. G *– Wiem, że angażuje się Pan też w życie Saskiej Kępy i naszej dzielnicy.*

L. K – Tak, bo uważam, że oprócz pracy zawodowej każdy na nas powinien choć trochę angażować się w sprawy lokalne. Z grupą aktywnych mieszkańców zorganizowałem przy naszej Spółdzielni stowarzyszenie pod nazwą Stowarzyszenie Saska Kępa. Jestem inicjatorem Periodyka Saska Kępa. Czasem zamieszczane są w nim moje artykuły. Pochwalę się, że hasło „Kępa to nie parking" po raz pierwszy ukazało się w naszym periodyku i jestem jego autorem. Problem parkowania to ważna sprawa dla nas mieszkańców. Przez kilka lat pracowałem społecznie w Komisji Dialogu Społecznego oraz Radzie Święta Saskiej Kępy. Wspólnie z zespołem opracowałem mały przewodnik po Saskiej Kępie. Ale to co mnie martwi to to, że coraz częściej słyszę, że każda aktywność obywatelska musi mieć koniecznie zabarwienie polityczne. Musisz być albo za kimś albo przeciw komuś. To wielu takich jak ja mieszkańców zniechęca do jakiegokolwiek angażowania się w sprawy publiczne. W sprawach lokalnych lubię pracować z ludźmi mądrymi i twórczymi bez względu na tzw. „ barwy partyjne".

K. G *– Pana hobby to zdecydowanie jednak zieleń.*

L. K – Tak, oczywiście. Wcześniej był to też sporty zespołowe piłka ręczna, siatkówka i koszykówka. Uwielbiam pracę na działce i obcowanie z przyrodą. Zresztą, to też hobby mojej żony. Jesteśmy więc oboje uzależnieni od natury.

K. G *– Za dużo skromności Panie prezesie. Nie tylko pracuje Pan na swojej działce. Spółdzielnia od kilkunastu lat jest laureatem nagród w najstarszym warszawskim konkursie „Warszawa w kwiatach i zieleni, a Pan kilkakrotnie uzyskiwał prestiżowy tytuł „Mistera Kwiatów".*

L. K – Cóż, mogę tylko powiedzieć,że to prawda. Jestem z tego dumny. Ale nie byłoby tych sukcesów bez zaangażowania gospodarzy p. A. Wysockiego i p. W. Rusznicy

czy mieszkanek p. M. Łubnickiej, p. S. Wróblewskiej, p. E. Sołowianowicz i p. A. Wysockiej. W ogóle wielu naszych mieszkańców dba o swoje balkony i upiększa tarasy. Można powiedzieć, że to Spółdzielnia Kultury i Zieleni. Może kiedyś zmienimy nazwę, właśnie na taką.

K. G *– Czego mam życzyć Jubilatowi i Jubilatce?.*

L. K – Jeśli chodzi o mnie to zdrowia, wytrwałości i jeszcze wielu ciekawych pomysłów, które wdrażane służyłyby dobrze naszej lokalnej społeczności. Natomiast, Spółdzielni kolejnych spokojnych i dobrych 60 lat. Nasze osiedle ma wspaniałą historię, tradycje i życzliwych sobie spółdzielców. Mamy więc o co dbać i co kontynuować.

K. G *– Dziękuję za rozmowę.*

L. K – Ja też dziękuję. Miło mi było z Panią spotkać się i porozmawiać.

Projekt współfinansuje m. st. Warszawa

Krystyna Gott

GALA 34. KONKURSU „SASKA KĘPA W KWIATACH 2017”

Na Saskiej Kępie pałeczkę organizatora Konkursu „Warszawa w kwiatach i zieleni” w wersji saskokępskiej od 1995roku przejęło Towarzystwo Przyjaciół Saskiej Kępy O/TPW, biorąc jednocześnie aktywny udział w organizacji ogólnomiejskiego konkursu, m.in. poprzez weryfikację ukwieceń typowanych do ogólnowarszawskiej konkursowej prezentacji.

Ponad 20 obiektów z Saskiej Kępy zostało wytypowanych i wzięło udział w ogólnomiejskim konkursie „Warszawa w kwiatach i zieleni”.

Dumą naszego Oddziału były prestiżowe nagrody i wyróżnienia, które przypadły w udziale saskokępskim ukwieceniom.

W kategorii balkonów, loggii i okien wyróżniony został zjawiskowo ukwiecony balkon Państwa **Małgorzaty i Włodzimierza Budnickich**, Pani **Dagmary Horeckiej-Czura,** Pani **Elżbiety Nowackiej** czy Pana **Mirosława Gawrysia**.

Saska Kępa zwana dzielnicą ogrodów zaprezentowała na forum ogólnomiejskim szczególnej urody kompozycje kwiatów, bylin,drzew i krzewów tradycyjnie już w ogrodzie Państwa **Nadine i Jana Bandurskich**, Pani **Doroty Paprzyckiej,** Pani **Anny Łuszczyk** czy Pani prof. **Aleksandry Hartwig**.

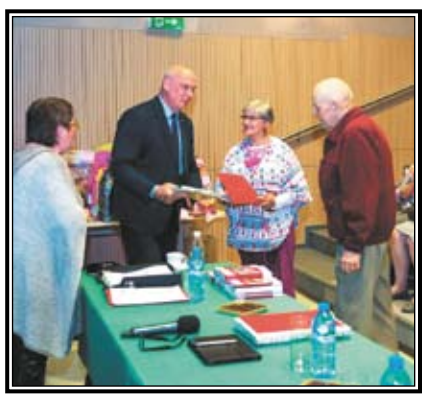

fot. z zasobów UD Praga Południe

Nadine i Jan Bandurscy z Burmistrzem Tomaszem Kucharskim

PERIODYK MIESZKAŃCÓW WARSZAWY
SASKA KĘPA
WYDAWCA: Stowarzyszenie Saska Kępa przy SBM Pracowników Kultury
ADRES: 03-905 Warszawa, Francuska 47
REDAKTOR NACZELNY: Krystyna Gott
SEKRETARZ REDAKCJI: Grzegorz Orliński
E-MAIL: gazeta@saskakepa.waw.pl
FACEBOOK: www.facebook.com/GazetaSK
PROJEKT GRAFICZNY: Grzegorz Orliński

Beneficjentem nagrody Zarządu Głównego TPW został Prezes Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej Pracowników Kultury Pan **Leszek Kurowski** za efektowną aranżację zieleni na terenie Spółdzielni.

Hitem tegorocznego udziału Towarzystwa Przyjaciół Saskiej Kępy w ogólnomiejskim konkursie „Warszawa w kwiatach i zieleni” było uzyskanie nagrody im. Stefana Starzyńskiego, przyznaną w kategorii „Sąsiedzi” ....„ za działania w szczególny sposób propagujące ideę konkursu...”, a dedykowaną za fantastyczne jednorodne ukwiecenie trzech balkonów stanowiących 30 metrów biało-amarantowych bluszczolistnych surfinii.

Laureatkami tej prestiżowej nagrody zostały m. in. Panie: **Jagoda Banach, Monika Jargot-Kędzierska.**

fot. Dorota Szulc-Wojtasik

Jagoda Banach ze swoimi psami

25 września b. r. miał miejsce finał konkursu „Saska Kępa w kwiatach 2017” w gościnnym PROMIE Kultury Saska Kępa.

Laureaci konkursu, często z rodzinami oraz zaproszeni Goście serdecznie powitali Włodarza n/Dzielnicy – Burmistrza Pragi Południe Pana **Tomasza Kucharskiego** – niezawodnego przyjaciela organizacji pozarządowych, która to „skłonność” obecnie jest nie do przecenienia.

Fundatora prestiżowych a już tradycyjnych **NAGRÓD BURMISTRZA.**

Po raz pierwszy saskokępską galę zaszczycił przedstawiciel Ratusza w osobie Dyrektor Biura Kultury – Pani **Małgorzaty Naimskiej**.

Zarząd Główny TPW reprezentowała wiceprezes Pani **Grażyna Dworakowska.**

VIP-y z Saskiej Kępy reprezentowała Radna szczebla Stołecznego Pani **Dorota Lutomirska** oraz Radni Dzielnicowi: Pani **Małgorzata Rynkiewicz** i Pan **Ryszard Kalkhoff,** równocześnie Laureaci Konkursu, podobnie jak obecna **Magdalena Czerwosz –** „od zawsze” Samorządowiec i Radna, a obecnie Laureatka Konkursu, a także obecny Przewodniczący Samorządu Saskiej Kępy – Pan **Grzegorz Jaworski**.

fot. z zasobów UD Praga Południe

Magda Czerwosz z Burmistrzem

Nagradzanie UPIĘKSZACZY – bez których Saska Kępa straciłaby na swoim blasku zapoczątkowały **NAGRODY BURMISTRZA.**

fot. z zasobów UD Praga Południe

Prof. Aleksandra Hartwig z Burmistrzem

Wśród nagrodzonych była Pani Profesor **Aleksandra Hartwig** za ogród kultywujący zarówno stuletnie krzewy róż jak i historię zapisaną w ogrodzie.

Pani dr **Monika Lis-Szymczak** – Ordynator Dziennego Oddziału Psychiatrycznego – za piękny całoroczny ogród, pełniący również funkcję terapeutyczną.

fot. z zasobów UD Praga Południe

Dr Monika Lis-Szymczak z Burmistrzem

Panie **Jagoda Banach i Monika Jargot-Kędzierska** za m.in. działania wspólnotowo-sąsiedzkie czyli relacje, których brak boleśnie odczuwamy, skutkujące piękną aranżacją 30 metrów balkonów.

Państwo **Małgorzata i Włodzimierz Budniccy** za zjawiskowy balkon oraz za niewątpliwy sukces „florystyczny” czyli wprowadzenie na salony tytoniu (tak nazywa się nie tylko zgubny nałóg ale również kwiat o wielkich możliwościach dekoracyjnych), który to tytoń wznio-

fot. z zasobów UD Praga Południe

Włodzimierz Budnicki z Burmistrzem

sły i wielokolorowy jest języczkiem u wagi w eksperymentach ogrodniczych p.Włodzimierza Budnickiego.

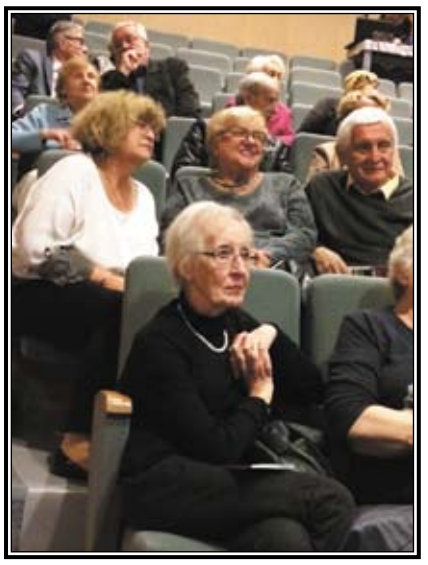

fot. z zasobów UD Praga Południe

Ewa Korycińska i państwo Małgorzata i Włodzimierz Budniccy oraz pani Ewa Starzyńska

Magiczny ogród Państwa **Nadine i Jana Bandurskich** jest nagradzany nie tylko za swoje piękno ale też (a może głównie) za włożoną weń pasję, która stała się receptą na życie i często punktem odniesienia. Jesteśmy częścią przyrody i dobrze jest o tym pamiętać.

Nagrody Burmistrza przypadły również w udziale Paniom: **Ewie Korycińskiej** (skądinąd filarowi Towarzystwa Przyjaciół Saskiej Kępy) oraz **Dorocie Paprzyckiej** za stylową, nowoczesną aranżację ogrodów.

fot. z zasobów UD Praga Południe

Ewa Korycińska z Burmistrzem

Ze szczególnym aplauzem spotkała się nagroda dla Pani Dyrektor **Marii Juszczyk** – za piękne ukwiece-

fot. z zasobów UD Praga Południe

Dyr. Maria Juszczyk z Burmistrzem Tomaszem Kucharskim

nie tarasu PROMU Kultury Saskiej Kępy czerwonymi, bluszczolistnymi pelargoniami, a ja osobiście optowałabym za specjalną nagrodą za działalność integrującą mieszkańców Dzielnicy, a przede wszystkim za wygenerowanie tego kultowego wręcz już snobistycznego miejsca też dla gości z lewego brzegu Wisły..

Faktycznymi bohaterami wieczoru byli licznie zebrani mieszkańcy Saskiej Kępy – Laureaci Konkursu „Saska Kępa w kwiatach 2017", który jest dzielnicową wersją Konkursu „Warszawa w kwiatach i zieleni"

fot. z zasobów UD Praga Południe

W 1977 roku zostało zalegalizowane – po czasach wojny i PRL –jako 12 Oddział TPW – Towarzystwo Przyjaciół Saskiej Kępy. Sukcesem Zarządu TPSK była i jest od 1995 roku organizacja konkursu „Saska Kępa w kwiatach".

Beneficjentami dyplomów i nagród Towarzystwa Przyjaciół Saskiej Kępy w XXXIV Konkursie „Saska Kępa w kwiatach 2017" było 78.

Laureatów Konkursu.

W trakcie wręczania dyplomów i nagród Laureatom konkursu – na ekranie Sali Widowiskowej wyświetlane były nagrodzone ukwiecenia a przerywniki stanowiły zdjęcia konkurencyjnych urodą czworonogów, ulubieńców n/Laureatów. Najczęściej były to adopciaki, których odmiana losu stanowiła główny motyw laudacji wygłaszanej zwierzolubnym Laureatom.

Nieodmiennie uznaną ikoną saskokępiańską jest ogród Państwa Janiny i Krzysztofa Buraczewskich – ogród czterech pór roku.

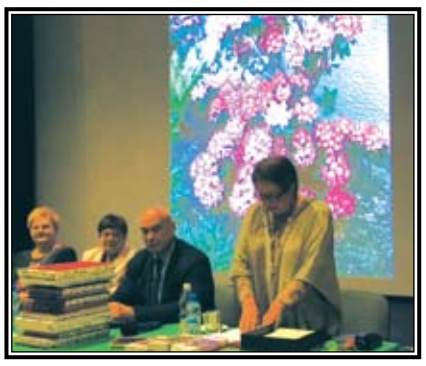

fot. z zasobów UD Praga Południe

(stół prezydialny – od lewej) Grażyna Dworakowska – wiceprezes TPW, Małgorzata Naimska – Dyr. Biura Kultury U.M., Krystyna Gott-prezes TPSK

Organizatorów Konkursu szczególni cieszą debiutanci konkursowi.

Śmiało mogę nazwać odkryciem sezonu magiczny, wyjątkowo pięknie zaaranżowany ogród z rzadkimi okazami roślin, kwiatów i kwitnących krzewów a wśród nich drzewiaste hortensje, chińskie peonie oraz zamieniony w efektowny klomb trawnik uliczny przylegający do posesji. Podziękowania i gratulacje dla pana **Wiesława Majewskiego**.

Pani **Danuta Nowak *d***ebiutantka, została nagrodzona za piękny ogród przydomowy z przepięknymi liliami, krzewami hortensji, różami i floksami.

W konkursie zadebiutował również Dzienny Dom Pomocy Społecznej z pięknymi kompozycjami kwiatowymi na klombach. Bardzo pięknie zadbany teren staraniem Pani **Edyty Chomoniuk**.

W kategorii niemal debiutanta został nagrodzony Pan **Bogdan Radziun** kontynuujący bardzo elegancką kompozycję zieleni połączonej z rabatami niecierpków i urodziwych pelargonii na tarasie.

Państwo **Teresa i Karol Zawadzcy**, pani **Ewa Janiszewska**, państwo **Barbara i Włodzimierz Tyl**, jak również Państwo **Ewa i Andrzej Kulesza** – zostali nagrodzeni za ukwiecone parterowe balkony i klomby pod balkonami.

Kolejne Panie „debiutantki" to: **Zofia Kasicka i Lucyna Szczęsna**. Staraniem Pań zostały wyhodowane piękne, kolorowe, pełne kwiatów i bylin ogródki przed blokiem.

Laudacje kwiatowe byłyby niekompletne bez podkreślenia urody balkonów upiększających „promenadę" saskokępską.

Panie **Jolanta i Małgorzata Błażejewskie** corocznie ukwiecają balkony (od ulicy i ogrodu) dorodnymi pelargoniami o różnych odcieniach czerwieni.

Natomiast Pani **Katarzyna Korpolewska** – po sąsiedzku – zaludnia balkon pełnymi fantazji kompozycjami roślinnymi, kwitnącymi kolorowo i na przemian.

Obiecywałam Zebranym – prowadząc tę Galę zakończenia konkursu „Saska Kępa w kwiatach 2017" – podczas nagradzania szczególnej Osoby, której artystyczna dusza (tym razem liberalnej ogrodniczki) emanowała na magiczny, całkowicie nieujarzmiony ogród – Pani **Magdaleny Czerwosz**, że w najbliższym periodyku „Saska Kępa" zamieszczę prawdziwie intrygujące wydarzenia w ogrodzie **Magdy Czerwosz** – opisane przez Nią samą.

fot. Magdy Czerwosz

Słowo się stało.....

Na moje pytanie: co się aktualnie dzieje w tym nieujarzmionym ogrodzie ?

Oto odpowiedź:

„.....o ogrodzie zaraz ci opowiem. Ponieważ jednak opowieść o ogrodzie od wiosny mogłaby, choć dużo się dzieje (napady, pożarcia, ba! nawet morderstwa z premedytacją i satysfakcją) uśpić swą długością nawet chorego na bezsenność ogrodnika – zacznę od końca.

Oto przed tobą ogród sierpniowy.

W ogrodzie sierpniowym bywają piękne, letnie kwiaty, piszę bywają,bo czasami im za sucho, albo za mokro, albo jeszcze coś jest nie tak – to wpadają sobie na chwilkę i zaraz gdzieś wybywają, bo bardzo się spieszą. Ja staram się nie trzymać takich, ale czasem ktoś przyniesie i taki wybredny osobnik zostaje na stałe.

Nie wiem jak to się porobiło ale ogród sierpniowy jest żółto-różowy, czasem przechodzi w fiolet. Zaraz ci to pokażę.

Najpierw róże, jak u Tuwima – w sierpniu kwitły po raz drugi żółte.

Masę miejsca zajmowała różowa hortensja, jeszcze niedawno to były cudne, wielkie kwiaty, teraz już grubieją i tracą kolor, jednym słowem – jesienniej, ale takie zmarłe kwiaty nadają się na suche bukiety.

Również różowo zakwitły zawilce japońskie – jasno różowo. Zakwitły i przekwitły. Bardzo delikatne i piękne kwiaty, ale łodygi jak badyli.

Teraz rozkwita po całości żółta nawłoć. Chwila nieuwagi i już mamy tylko nawłoć. Ja pozwolę jej jeszcze na kilka dni kwitnienia potem zrobię ze 100% roślin bukiety.

Rozpoczął już kwitnienie i będzie tak aż do mrozu mój zagajnik hibiskusów. Ma kwiaty najczęściej różowe, różowo-fioletowe, czasami białe lub niebieskie, ale całość trzyma się w różowo fioletowej tonacji.

Zakwitła teraz żółta rudbekia z czarnymi środkami.

Niezauważenie bo zasłonięte marcinkami, które zakwitną dopiero w październiku – pięknie rozrosły się i rozkwitły floksy – symbol dojrzałego lata, floksy mam fioletowe.

Kwitnie też od dawna, znaczy od lipca srebrna roślinka z intensywnymi amarantowo-fioletowymi kwiatkami. Kwiatki są małe i nie ma ich dużo, ale przez ten wściekły kolor są bardzo zauważalne. To roślina dwuletnia, z radością stwierdziłam, ze dużo mi się ich wysiało i ucieszą oko w przyszłym roku.

Mam też jakiegoś podrzutka, nie wiem jak się nazywa ale podobny do parzydła tylko nie kremowy ale różowy.

Miesięcznica też pięknie wysiała i wyrosła na tyle, że zakwitnie w przyszłym roku w maju na fioletowo, wysiewa się też teraz i zakwitnie za dwa lata, a teraz sama pęka albo z ludzką pomocą i przeistacza się w srebrniki Judaszowe.

Przyszłoroczne niezapominajki też są już duże.

Pióropusznik strusi wypuścił liście z zarodnikami.

Winogrona dojrzewają, a bluszcz kwitnie jak cholera. Wiewiórki zaś nie dbają o linię i jedzą niewiarygodne ilości szyszek."

I tak proszę Państwa czyż to nie jest czarodziejski ogród?

Z największą satysfakcją witamy nowe wcielenie ikony saskokępskiej **Magdy Czerwosz** i czekamy na nowe niespodzianki !

Nie sposób wymienić wszystkich „upiększaczy", którym dziękujemy i jako organizacja pozarządowa co roku świętujemy naszą sąsiedzką integrację nagradzając miejsca, które pięknieją co roku – w konkursie, który jest wyrazem szczególnej solidarności w działalności pro publico bono.

Ten aspekt obywatelskości „Tu i Teraz" jest doceniany za co serdecznie dziękujemy i ciągle powtarzamy za poetą: „Chwilo trwaj!" – zaklinając rzeczywistość.

A zatem do zobaczenia za rok Przyjaciele i Sąsiedzi!

Krystyna Gott
Prezes Towarzystwa
Przyjaciół Saskiej Kępy

fot. z zasobów Urzędu Dzielnicy Praga Południe

Projekt współfinansuje m. st. Warszawa

Przemysław Popkowski

HISTORIA (NIEPEŁNA) JEDNEJ ULICY: WALECZNYCH

Niniejszym kontynuuję mój cykl opisów saskokępskich ulic. Opisów niepełnych, bo i moja wiedza pełna być nie może. Staram się jednak odświeżyć Szanownym Czytelnikom pewne informacje oraz zainteresować takimi, których być może nie znają. Szukam i szperam, rozmawiam z sąsiadami, rdzennym kępianami (także z tymi, którzy nierzadko przeprowadzili się na jesień życia do podwarszawskich miejscowości, a ich pamięć i sentyment do miejsca, gdzie spędzili większość życia są niezwykłe), a także z „saskersami", których losy rzuciły tu nieco później.

Za nami spacery po ulicach: Obrońców, Nobla i Francuskiej. Teraz nadszedł czas na opis jednej z głównych przecznic kręgosłupa Kępy, czyli Walecznych. Ulicę, która jako jeden z głównych duktów wiodących od Wisły na południe widniała na wszystkich mapach od początku XIX wieku.

Niespełna półtorakilometrowa Walecznych dzieli się na trzy odcinki: pierwszy rozpoczyna się przy Wale Miedzeszyńskim, przechodzi obok ulic: Łotewskiej, Dąbrowieckiej, Katowickiej, Gruzińskiej oraz Poselskiej i kończy się na Francuskiej. Po przecięciu Francuskiej, na drugim odcinku, mija ulice: Królowej Aldony, Dąbrówki, z którą graniczy tylko odcinkiem pieszym, następnie mija ulice Jana Styki i Irlandzką, przecina Alfreda Nobla i dochodzi do Saskiej, z którą się krzyżuje. Trzeci odcinek, za Saską, rozpoczyna się niewielkim wzniesieniem, przecina ulice: Niekłańską, Peszteńską, Londyńską, Międzynarodową i kończy swój bieg, jak cała ulica, przy Kanale Wystawowym nieopodal działek.

Zacznijmy zatem od początku.

Przedwojenna Walecznych, do której wjeżdżało się niegdyś z ulicy

fot. ze zbiorów autora

Wał Miedzeszyński – lata 30. XX w

Miedzeszyńskiej, a właściwie róg tych ulic, to do późnych lat 30. XX wieku jedno z handlowych miejsc na Kępie (do czasu pełnego „udrożnienia" ulicy Francuskiej). Świadczy o tym zabudowa narożnej kamienicy, dziś dość dziwacznie opatrzonej trzema adresami: Wał Miedzeszyński 872/ Wał Miedzeszyński 870/Walecznych 3.

Na parterze domu wybudowanego w latach 1935-1936, zaprojektowanego dla rodziny Klimaszewskich przez Stanisława Barylskiego (wielce zasłużonego architekta Saskiej Kępy i nie tylko), w stu procentach zaplanowano powierzchnie handlowe (w tym czasie ulica Walecznych była o kilkadziesiąt metrów dłuższa, a Miedzeszyńska o tyle samo oddalona od zabudowań - patrz foto). Piętra reprezentacyjnej, wielkomiejskiej kamienicy zajmowały obszerne, bardzo funkcjonalne mieszkania; te narożne – z charakterystycznymi, półokrągłymi balkonami. Po poszerzeniach Wału Miedzeszyńskiego dom przestał mieć tak centralny charakter i wydaje się być wciśnięty na wylewający się nań Wał. Dlatego też liczne punkty usługowe i sklepowe przestały tu mieć rację bytu; część z nich została zamieniona na mieszkania, w części ulokowały się biura i usługi niewymagające dostępu dla klientów z ulicy. Bodaj najdłużej działającym w tym miejscu, bo nieprzerwanie przez kilkadziesiąt lat, był zakład krawiecki mieszczący się od strony Walecznych, który ubierał zacnych mieszkańców Kępy oraz obsługiwał licznie mieszczące się w tym rejonie ambasady, z RFN-owską na czele.

Przez jakiś czas w kolejnym, narożnym lokalu działał komis samochodowy lub coś na jego kształt. Mieszkańcy wspominają, że znajdował się tu punkt obsługi, natomiast nieformalnym placem wystawienniczym była końcówka ulicy.

W trzyklatkowej kamienicy mieszkało wiele znamienitych osób, wśród

fot. z facebook.com/warszawskimodernizm

Walecznych 3 – lata 30 XX w

których najbardziej rozpoznawalnym był aktor Stanisław Zaczyk (znany z wielu ról teatralnych i filmowych – m.in. doktora Lawiny z serialu „Dom").

fot. nekropole.info

Stanisław Zaczyk w serialu „Stawka większa niż życie"

Naprzeciwko znajduje się kamienica z kolejnym dziwacznym adresem: Wał Miedzeszyński 868 (zamiennie używa się Walecznych 2). Ten reprezentacyjny, dwuklatkowy dom wielomieszkaniowy także skierowany był ku Wiśle; pomiędzy frontem a ulicą Miedzeszyńską znajdował się spory ogród, zaś wszystkie mieszkania od tej strony zostały wyposażone w balkony z widokiem na lewobrzeżną część Warszawy. Budynek, zaprojektowany dla rodziny Cerchów, został oddany do użytku w drugiej połowie lat 30. I tu na niskich parterach zaplanowano lokale usługowe, jednak w odróżnieniu od sąsiedniej kamienicy bez okiennych witryn. Przez lata działał tu – jeden z trzech na Walecznych – zakład tapicerski, którego właścicielem był pan Piwiński, a także całodobowa przychodnia stomatologiczna „Curatum".

Według przekazów rodzinnych jedno z mieszkań w owym domu zajmowała przez jakiś czas sama Hanka Ordonówna – twierdzi Juliusz Fedorowicz, wnuk właścicieli kamienicy.

fot. facebook.com/Praga-Poludnie-XX-Wieku ze zbiorów Wawrzyńca Malinowskiego

Widok z balkonu przy Walecznych 2, w tle Walecznych 3 i Most Poniatowskiego XX-Wieku

Z analizy biografii artystki wynika, że Ordonka musiała tu zamieszkać jesienią 1939 roku po powrocie z USA, a przed osadzeniem na Pawiaku (po „wystawieniu" jej gestapo przez Igo Syma, przedwojennego partnera scenicznego artystki).

fot. Stanisław Brzozowski - Narodowe Archiwum Cyfrowe

Hanka Ordonówna, wł. Maria Anna hr. Tyszkiewiczowa – 1930 r.

W 2015 roku, po odsłonięciu tablicy pamiątkowej poświęconej mieszkającemu w pobliskiej kamienicy przy ul. Łotewskiej 4 Aleksandrowi Żabczyńskiemu, podjąłem działania zmierzające do nazwania tej części ulicy Walecznych Zaułkiem Marii i Aleksandra Żabczyńskich. Pod

Fragment Planu Warszawy z 1936 r

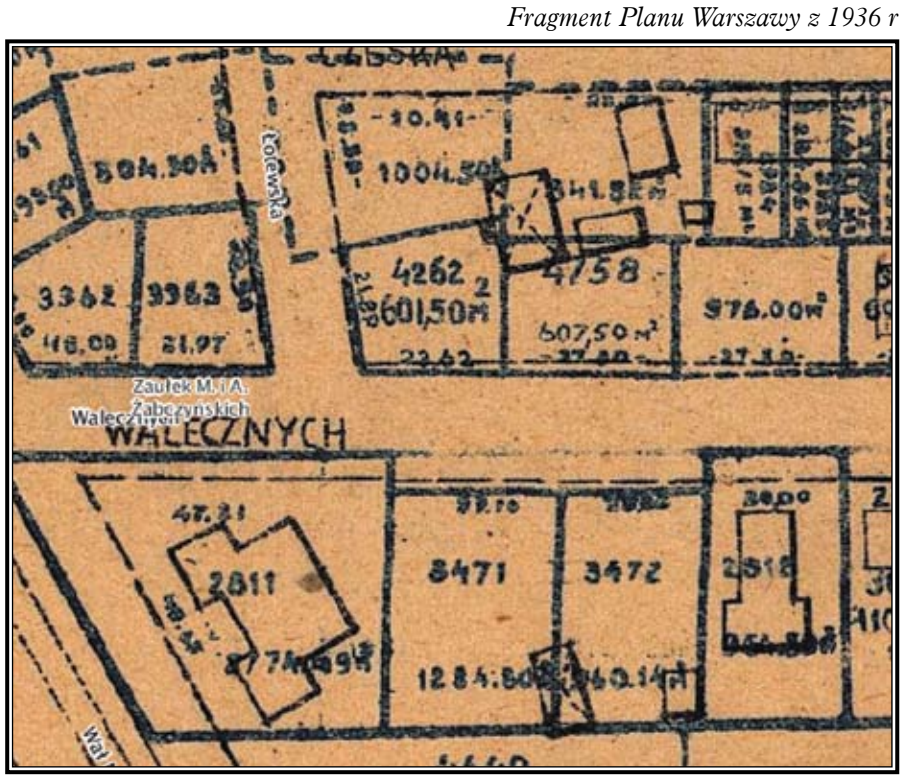

fot. ze zbiorów Ewy Brykowskiej-Linieckiej

auspicjami Stowarzyszenia Obywatelskiego Saska Kępa, przy poparciu i zaangażowaniu Samorządu Mieszkańców Saskiej Kępy oraz Urzędu Dzielnicy Praga-Południe z burmistrzem Tomaszem Kucharskim na czele, udało mi się przekonać Komisję Nazewnictwa m.st. Warszawy do nadania końcówce ulicy imienia popularnych aktorów. I tak od tego roku Kępa wzbogaciła się o nowy Zaułek. Uroczyste otwarcie miało miejsce 21 czerwca 2017 roku.

fot. ze zbiorów autora

Mijamy ul. Łotewską. Tu, pod piątką, znajduje się jedna z wielu na Walecznych przedwojenna, funkcjonalistyczna czynszowa kamieniczka. Przez kilkadziesiąt lat na parterze działał sklep spożywczy, który zaopatrywał w niezbędne wiktuały okolicznych mieszkańców. Po 1989 roku spółdzielczy sklep przeszedł w ręce prywatne, potem była tam mała gastronomia, przez jakiś czas funkcjonował też punkt sprzedaży aparatów słuchowych. Krótko, ale intensywnie działał tam lokal pod nazwa „Lowery", który z założenia miał być punktem sprzedaży/napraw rowerów i klubokawiarnią. Zwyciężyła opcja klubokawiarni, ale bardziej „klubo", co nie spodobało się części najbliższych sąsiadów. Po wielokrotnych nalotach straży miejskiej i policji, krewki właściciel lokalu zamknął interes. „Lowery" przeszły do legendy Saskiej Kępy, między innymi przez rozmach w organizacji imprez, na które jednak sympatyczny właściciel Dominik nie miał żadnych pozwoleń...

W bliźniaczym, przedwojennym domu pod numerem 7 – jak pisze Hanna Faryna-Paszkiewicz w swojej znakomitej książce o Kępie – mieściła się jedna z pierwszych w dzielnicy placówek kulturalnych: Kursy Malarstwa i Rysunku, szkoła prowadzona przez prof. Bolesława Kuźmińskiego.

fot. ze zbiorów autora

Dawny MDK, ul. Walecznych 4/6

Po przeciwnej stronie ulicy, pod adresem Walecznych 4/6, znajduje się okazały wolnostojący murowany budynek (jego poprzednikiem był typowy saskokępski „drewniak", w tym wypadku niewielki, prawdopodobnie ze spadzistym dachem i gankiem – patrz mapka ze zbiorów Ewy Brykowskiej-Linieckiej z ŁADnej Kępy).

W powojennym domu przez kilkadziesiąt lat mieścił się Młodzieżowy Dom Kultury, tzw. „emdek" oraz państwowe przedszkole. Całe pokolenia kępian chodziły tu na rozmaite zajęcia pozalekcyjne; natomiast w przestronnym ogrodzie urządzono plac zabaw z huśtawkami, karuzelami i wszelkimi zabawkami dla dzieci. A – jak wspomina Ewa Brykowska-Liniecka – największą atrakcję stanowił mały samolot, prawdopodobnie pochodzący z czasów II wojny światowej, w którym okoliczna dziatwa mogła bawić się do woli.

W latach 90. podjęto fatalną decyzję, na mocy której zlikwidowano MDK, a nieruchomość sprzedano Szkole Francuskiej. Obecnie mieści się tu Gimnazjum i Liceum Francuskie im. René Goscinnego (w 2013 roku odsłonięto przed szkołą popiersie patrona); ogrody zostały zabudowane przez nowe budynki szkoły oraz boiska. I tak, zamiast kulturalnego, otwartego ośrodka dla dzieci i młodzieży, Kępie przybyła wielce uciążliwa i nielubiana przez sąsiadów szkoła.

Kolejne po tej stronie domy, pod numerami 8 i 10, wzniesiono także w latach 30. XX wieku. Dom nr 10 na rogu z Dąbrowiecką w czasach PRL-u był jedną z siedzib ambasady RFN (druga była także na Dąbrowieckiej, trzecia zaś przy ulicy Katowickiej). Charakterystyczny, wolnostojący budynek kilka lat temu rozbudowano kosztem ogrodu. Jak każde tego typu przedsięwzięcie, i to wśród wielu kępian wzbudziło spore kontrowersje. Nie brakuje jednak opinii, że jest to jedna z ciekawszych inwestycji polegających na rozbudowie domu z zachowaniem jego pierwotnej części.

fot. ze zbiorów autora

Walecznych 10- połączenie starego z nowym, w tle Walecznych 12-dom Krzymuskich

Naprzeciwko, pod numerem 11, ulokowana jest charakterystyczna, funkcjonalistyczna czynszowa kamienica z roku 1936, zaprojektowana przez Bolesława Szmidta i Remigiusza Ostoję-Chodkowskiego.

Walecznych 11

fot. ze zbiorów autora

Wracamy na parzystą stronę ulicy. Walecznych 12 to jeden z flagowych, modernistycznych domów. Wybudowany w latach 1935-1937, zaprojektowany dla rodziny Krzymuskich przez małżonków Helenę i Szymona Syrkusów. To jeden z najbardziej charakterystycznych budynków na Kępie: elewacja frontowa, składająca się prawie wyłącznie z okien, podparta na wielu słupach, za którymi kryją się lokale na niskim parterze. Ostatnia kondygnacja cofnięta z obu stron – tak, by mogły zmieścić się tu dwa fantastyczne, dachowe tarasy. Niedawno mieszkania na tym piętrze zostały kupione przez jedną rodzinę i ze sobą połączone. Nie byłem w nich po przebudowie, ale mam nadzieję, że nowym właścicielom tego niesłychanie ciekawego lokum udało się zachować przepiękny, stary kominek.

fot. z facebook.com/warszawskimodernizm

Walecznych 12 – dom Krzymuskich autorstwa małż. Syrkusów lata 30. XX w

Dom, nazywany okrętem/statkiem, był wykonany z najlepszych materiałów, dbano o każdy detal, piękne, kręcone, drewniane schody pokryte były kokosowym dywanem, a sam budynek ocieplony korkiem – wspomina Piotr Mystkowski, który odziedziczył mieszkanie po swoich rodzicach mieszkających tu od momentu powstania kamienicy.

Pod dwunastką również mieszka i pracuje jedna z bardziej znanych saskokępskich lekarzy weterynarii, pani Małgorzata Jagiełło. Chyba każdy, kto kiedyś miał swojego futrzanego pupila, gościł lub gości w poczekalni przemiłej pani doktor, podchodzącej do zwierząt z miłością i pasją, pamiętającej o swoich podopiecznych także po ich odejściu i zapalającej w ogrodzie znicze każdego 1 listopada.

Na kolejnym rogu – tym razem z ulicą Katowicką – pod osiemnastką stoi wielomieszkaniowa kamienica z 1935 roku, zaprojektowana przez Konstantego Jakimowicza. Tradycyjnie przed Bożym Narodzeniem w obszernym ogrodzie domu można nabyć tu żywe choinki.

Na przeciwległym rogu (adres Katowicka 26, ale wejście od Walecznych) znajduje się następny dom zaprojektowany przez małżeństwo Syrkusów – willa Witolda Kiltynowicza z 1936 roku, dziś dość zaniedbana i jakby opuszczona.

Obok, prawie naprzeciwko ulicy Gruzińskiej pod numerem 22 stoi wybudowany w 1938 roku wielorodzinny dom autorstwa Leonarda Kario.

Vis-à-vis wznoszą się dwa monumentalne domy wielorodzinne: pod numerem 17 – zaprojektowany

fot. ze zbiorów autora

Walecznych 17

w 1936 roku przez wymienianego już Stanisława Barylskiego, i pod 19 – także przedwojenny i zaprojektowany w podobnym stylu (niestety informacja o architekcie jest niedostępna). Pod dziewiętnastką przez lata działał warzywniak prowadzony przez niejaką panią Małgosię. Jako dziecko nieco się jej bałem; w wieku bardziej dorosłym zrozumiałem, że właścicielka jest jedną z najbardziej poinformowanych osób na Kępie, która kolportuje, a czasem tworzy większość plotek związanych ze współmieszkańcami. Po likwidacji warzywniaka lokal miał już kilka wcieleń, m. in. znajdowała się tu pierwsza na Kępie „suszarnia" pod szyldem „Gugo"; obecnie jest tam sklep obuwniczy.

Przechodzimy ulicę Gruzińską. Tu pod numerem 21 znajduje się kolejny funkcjonalistyczny dom z 1937 roku, zaprojektowany przez Zygmunta Konrada i Leonarda Kario. W mieszkaniu na parterze do lat 90. mieściło się popularne wśród kępian przedszkole ze wspaniałym placem zabaw w ogrodzie zabudowanym dziś przez apartamentowiec przy ulicy Gruzińskiej 4.

fot. ze zbiorów autora

Walecznych 25. Punkt przerzutu i kryjówka cichociemnych

U wylotu Poselskiej, pod numerem 25, w czasie okupacji w mieszkaniu pani Zofii Woyzbun, żony archi-

Katowicka 26 – lata 30 XX w

fot. z facebook.com/warszawskimodernizm

tekta Jerzego Woyzbuna, znajdował się punkt przerzutu cichociemnych oraz kryjówka wielu z nich; ukrywał się tam m.in. Stanisław Jankowski ps. „Agaton", który po wojnie ożenił się z jedną z córek państwa Woyzbunów – wspomina Ewa Przedpełska, mieszkanka kamienicy, której rodzice posiadali tu lokum od 1937 roku. „*W latach 80 remontowałam moje mieszkanie i oddałam do renowacji drzwi wewnętrzne; wykonujący tę pracę stolarz odkrył w nich schowki na broń!*" – dodaje pani Ewa. Czyli cała kamienica była nieźle zakonspirowana.

Obok, pod numerem 27, mieszkał i pracował znakomity fotografik Leonard Sempoliński, co upamiętnia tablica na domu (jego syn Jacek był wybitnym malarzem, mieszkańcem ulicy Katowickiej).

Na parterze w niewielkim lokalu przez lata działał zakład fryzjerski pana Waldka, specjalizujący się w obsłudze okolicznych pań (oczywiście jedną z klientek była moja Mama). Zakład kilka lat temu przeniósł się na ulicę Zwycięzców, za Międzynarodową, a tradycje fryzjerskie kontynuuje tam syn pana Waldka. W piwnicy domu działał zaś jeden z dwóch optyków na Kępie (drugi znajdował się przy „Plonie" na Zwycięzców 11), którego gablota z okularami ulokowana była na ulicy Francuskiej, przy dzisiejszym „Lukullusie".

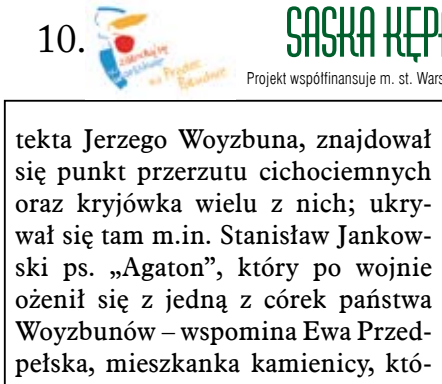

fot. ze zbiorów autora

Tablica upamiętniająca Jana Cybisa na domu przy Walecznych 28

Po przeciwnej stronie ulicy, pod adresem Walecznych 28, w jednym z mieszkań pracował i mieszkał w latach 1945-1957 malarz Jan Cybis, o czym informuje przechodniów odpowiednia tablica.

fot. ze zbiorów autora

Walecznych 30. Tu mieściła się kawiarnia Jaś i Małgosia

W sąsiednim domu, pod 30., w czasie obrony Warszawy znajdował się wojskowy punkt sanitarny, czego możemy się dowiedzieć z zebranych przez Hannę Farynę-Paszkiewicz wspomnień o Saskiej Kępie. W latach powojennych w budynku mieściła się kawiarnia „Jaś i Małgosia" (poszukuję informacji na jej temat!).

Na samym rogu z Francuską w tych samych latach w drewnianym pawilonie działała kultowa, jak to by się dziś powiedziało, niesamowicie zadymiona kawiarnia „Frisco", prowadzona przez panią Dąbrowską. Następnie przez długie lata mieścił się tu – już w murowanym pawilonie – sklep rybny, a potem spożywczy (tzw. fioletowy); dziś to siedziba jednego z banków.

Vis-à-vis pod domem z adresem Francuska 31 stała w latach 50. budka z piwem, prowadzona przez niejakiego „Florydę", przeniesiona później na ulicę Obrońców za dzisiejszą rzeźbą uliczną Agnieszki Osieckiej.

Przekraczamy ulicę Francuską i tym samym przenosimy się na drugą część Walecznych. Domy narożne opisałem już przy okazji tekstu o ulicy Francuskiej, który ukazał się w poprzednim numerze. Przechodzę więc w głąb i zatrzymuję się przy domach z 1936 roku pod numerami 34 i 36. To bardzo oryginalny projekt Maksymiliana Goldberga i Hipolita Rutkowskiego. Ciąg ukośnych loggii ma przypominać nadmorski kurort, a bulaje na elewacjach bocznych nawiązują do stylu okrętowego. Mamy więc już drugi statek na Walecznych!

Przechodzimy ulicę Królowej Aldony: pod numerem 36 A stoi dom wielorodzinny z 1936 roku autorstwa Henryka Oderfelda; za jego ścianą, wybudowana dwa lata później, kamienica projektu Henryka Szlagórskiego – Walecznych 38.

Vis-à-vis, pod numerem 35, stoi bardzo lubiany przez mnie dom małżonków Żórawskich, o czym mówi oryginalna przedwojenna tabliczka adresowa. Kamienica o niezwykle ciekawej, klasycznej bryle, z przepięknym półokrągłym zwieńczeniem szprosowych okien klatki schodowej i prawie okrągłymi okienkami mansardowymi. Nie doszukałem się niestety nazwiska projektanta tego domu (może ktoś z Czytelników ma taką informację?).

fot. ze zbiorów autora

Walecznych 35 – dom Żórawskich

A na początku tej posesji, bliżej Francuskiej, przez całe lata stała mała, drewniana budka, w której produkowano i sprzedawano czapki oraz kapelusze.

Dochodzimy teraz do najbardziej znanego punktu na Walecznych, czyli do drewnianego domu, który stoi nie przy ulicy, a bokiem do niej. To on stał tu pierwszy, a projektanci ulic nie zechcieli się doń dostosować! Ostatni „drewniak" na Kępie, posadowiony na małym wzniesieniu, wybudowany około 1880 roku przez rodzinę Neumanów, potem we władaniu rodzin Przybytkowskich i Szenków. W latach 70. XX wieku został, jak to się dziś ładnie mówi, dogłębnie zrewitalizowany, ale mimo to jest uznawany za najstarszy dom w naszej dzielnicy. Kolega mojego Taty, Witek Wilewski, tak wspomina tę willę w swoich pamiętnikach: „*Na Walecznych, zaraz za wąskim wejściem w ulicę Dąbrówki, stał na małej górce trochę ukośnie do ulicy drewniak – drewniany dom należący do pani Przybytkowskiej, babci mojego kolegi Leszka Przybytkowskiego. Na parterze tego domu znajdował się zakład stolarski, do którego wchodziło się od Walecznych po wąskich drewnianych schodkach, a na pierwszym piętrze mieszkała leciwa już właścicielka domu. Gdy pani Przybytkowska zmarła, jej ciało odziane w elegancką czarną suknię, leżało przez jeden dzień w jej otwartym dla wszystkich mieszkaniu. Pamiętam, że przed drewniakiem stała wówczas cała kolejka ludzi z Kępy, którzy wchodzili tam, aby ją pożegnać. Poszedłem tam także i ja. Było to dla mnie duże przeżycie, jako że pierwszy raz w życiu zobaczyłem zmarłą osobę.*"

fot. facebook.com/Praga-Południe-XX-Wieku

Walecznych 37 – rok 1945

Dziś pod tamtą stolarnią znajduje się punkt sprzedaży anten satelitarnych prowadzony przez pana Szenka.

Za przesmykiem łączącym Walecznych z ulicą Dąbrówki znajdował się nietynkowany dom mieszkalny inżyniera Przytulskiego, opatrzony numerem 39, na parterze którego mieścił się przez wiele lat sklep mięsny, a właściwie typowy „rzeźnik". Potem, w latach 80. był tu punkt skupu butelek i makulatury. (Młodszym Czytelnikom wyjaśniam, że papieru toaletowego w czasach słusznie minionych nie można było sobie ot tak kupić w sklepie. Ewentualnie kilka rolek można było zdobyć. A najprostszą drogą do nabycia szarej, szorstkiej rolki było przytaszczenie kilogramów starych gazet i wymiana ich na ten jakże deficytowy towar. Jak mawiał Stefan Kisielewski „Socjalizm jest to ustrój, w którym bohatersko pokonuje się trudności nieznane w żadnym innym ustroju!").

Obok tej kamienicy znajdował się warsztat samochodowy prowadzony przez syna inżyniera Przytulskiego – Tadeusza. Jakiś czas temu dom został rozebrany, warsztat zamknięty, a na jego miejscu powstał nowy apartamentowiec (złośliwi mówią, że trochę za duży i ciut brzydkawy). Słowem: przyszło nowe.

W następnym domu, pod 41, mieszkał za młodu cytowany już wyżej autor pamiętników o Kępie:

„*Właścicielem dwupiętrowej kamienicy na Walecznych 41 (róg Irlandzkiej), położonej dwa domy dalej w kierunku Saskiej za drewniakiem, gdzie mieszkałem wraz z rodzicami i siostrą Basią, był inżynier Mejer. On sam zaprojektował i zbudował ten dom, a także mieszkał w nim wraz z żoną i dwiema córkami. Jego żona prowadziła domową administrację i płaciło się jej komorne, które ona odprowadzała do kwaterunku. Tak więc, mimo że wedle ówczesnych zasad komunistycznych, każdy musiał mieć nakaz kwaterunkowy na swoje mieszkanie, na zewnątrz wyglądało to tak jak przed wojną.*" – wspomina Witek Wilewski.

Po przekątnej, na rogu z ulicą Jana Styki, znajduje się kamienica nr 42, w której siedzibę ma Samorząd Mieszkańców Saskiej Kępy (członkowie Samorządu zapraszają mieszkańców na konsultacje w każdy wtorek po południu). Przedtem znajdowało się tu kilka sklepów: przez lata funkcjonowała drogeria, a właściwie sklep z artykułami chemicznymi, po jej zamknięciu tzw. sklep kolonialny, który także długo tu gościł. Współcześnie funkcjonował sporą chwilę sklep dla nurków, niezbyt długi czas sprzedawano tam cygara.

Mateusz Mroz, były burmistrz Pragi-Południe, wieloletni radny Dzielnicy, a przede wszystkim mieszkaniec ulicy Walecznych, którego dziadkowie zamieszkali przed wojną przy Walecznych 44 (a jego ojciec Jerzy był drugą ochrzczoną w tej parafii osobą), wspomina, że w najbliższej okolicy mieszkało wielu znakomitych i życzliwych sąsiadom lekarzy, w tym chirurg dr Gruchalski (róg Styki i Walecznych) oraz internista – dr Poplewski (róg Nobla). „*W sąsiedztwie mieliśmy także dwóch ślusarzy – jednego w suterenie naszego domu, pana Romualda Kukowskiego, drugiego nieopodal, w garażu domu pod numerem 49. Obok pod 47 działał zakład tapicerski pana Tarasa oraz magiel. Pod numerem 51 od czasów przedwojennych do lat 70. był sklep spożywczy, naprzeciwko zakład fryzjerski i kosmetyczny. A obok fryzjera, na Walecznych 50 A, od lat 60. prywatny zakład produkujący szkło laboratoryjne*" – mówi Mateusz Mroz. Na tym właśnie odcinku (od Saskiej do Francuskiej) przez wiele lat kursował autobus linii 111...

Przechodzimy ulicę Saską i tym samym wędrujemy ostatnim już odcinkiem Walecznych. Lewa strona ulicy to teren Technikum Chemicznego znajdującego się przy ulicy Saskiej. Do późnych lat 40. na tym wzniesionym nieco terenie funkcjonowało gospodarstwo rolne, zaopatrujące sąsiadów m.in. w mleko.

Po prawej posadowionych jest kilka powojennych domów wielorodzinnych oraz bliźniak.

Po numerem 58 rośnie okazała topola z tabliczką Pomnik Przyrody, choć podobno pomnikiem formalnie nie jest.

Na uwagę zasługuje dom pod numerem 62, znajdujący się na rogu z ulicą Niekłańską. To Villa Daglezja, nawiązująca swoją architekturą do przedwojennego budownictwa na Kępie, powstała w latach 2007-2008 wg projektu pracowni Bulanda Mucha Architekci. Jest to niewątpliwie najlepszy i najstaranniej zaprojektowany dom na Saskiej Kępie, który powstał już w wieku XXI.

Mijamy Niekłańską. Drugi dom, pod numerem 64, był ważnym adresem dla uczniów naszej dzielnicy. Tu w ostatnim lokalu na parterze znajdował się sklep papierniczy „Kleks", który zaopatrywał ogół w artykuły piśmiennicze, papiernicze, słowem: we wszystko, co dzieciakowi i młodzieńcowi do szkoły było potrzebne. Nieco bliżej działał sklep o nazwie „Mister Hit". Tam z kolei można było nabyć sprzęt muzyczny i grający (magnetofony, adaptery, a nawet telewizory). Najpierw w latach 90. zniknął papierniczy, wiele lat później nierówną walkę z podwyżkami czynszu przegrał miły siwy pan (który przez te wszystkie lata wyglądał zawsze tak samo) – właściciel sklepu z artykułami RTV.

W domu pod numerem 68 funkcjonuje od lat społemowski sklep spożywczy, zaś w ostatnim lokalu, z wejściem z ulicy Londyńskiej, przez bodaj 40 lat działał najlepszy w okolicy zakład szewski – mówi Mariusz Kiedrowski, mieszkający w pobliskim bloku przy ulicy Międzynarodowej od czasów jego wybudowania.

Na rogu z ulicą Peszteńską znajduje się ujęcie wody oligoceńskiej, zaś na jej tyłach, pod numerem 59 (wejście od Peszteńskiej), spory gmach Dziennego Domu Opieki Społecznej i Ośrodka Pomocy Społecznej Dzielnicy Praga-Południe.

Kolejny róg, z ulicą Londyńską, to małe zagłębie knajpiane. Pawilon z adresem Walecznych 68 A był przez lata siedzibą restauracji „Paradise" oraz lodziarnio-cukierni „Rojek". Po 1989 roku zaszły tu pewne zmiany: głównym lokalem w budynku jest teraz bardzo lubiana i zawsze pełna restauracja „Pikanteria", która karmi swych gości dobrą polską kuchnią.

Na przeciwległym rogu, także w pawilonie, działa obecnie kolejne wcielenie restauracji „Figaro", która raz na jakiś czas zmienia swą nazwę. W odróżnieniu od sąsiadki wolne miejsce zawsze się tu znajdzie…

Dochodzimy do ulicy Międzynarodowej i do osiedla o tej samej nazwie. Na uwagę zasługuje lokal przy Walecznych pod numerem 74, czyli „OSP Saska Kępa". Na pomysł otwarcia lokalu pod szyldem Ochotniczej Straży Pożarnej właściciele wpadli podczas jednego ze Świąt Saskiej Kępy. Na początku był pożarniczy „Żuk", potem lokal. Na jego otwarcie przybył sam Prezes OSP Waldemar Pawlak. Miejsce jest połączeniem klubokawiarni z włoską pizzerią. Co jakiś czas odbywają się tu koncerty i inne występy artystyczne. OSP często wykorzystywane jest także do lokalnych, społecznych spotkań.

Ostatnim adresem przy Walecznych jest pawilon o numerze 76, w którym „od zawsze" znajduje się zakład tapicerski – ostatni funkcjonujący na tej ulicy.

A dalej? Dalej jest już tylko Kanał Wystawowy – pamiątka po mającej się tu odbyć w latach 40. drugiej Wystawie Krajowej, powiązanej z Wystawą Światową oraz Rodzinne Ogrody Działkowe.

Ale to już inna historia.

Przemysław Popkowski
Stowarzyszenie Obywatelskie Saska Kępa

ZAUŁEK ŻABCZYŃSKICH – TO JUŻ ADRES!

W ostatnim periodyku „Saska Kępa" – Stowarzyszenie Obywatelskie Saska Kępa zapraszało saskokępian na uroczyste otwarcie ***„Zaułka Marii i Aleksandra Żabczyńskich"*** w dniu 21 czerwca b. r.

Spiritus movens tej (nie pierwszej zresztą) obywatelskiej akcji był pan **Przemysław Popkowski**.

Zdeterminowany i nie do przecenienia w pacyfikowaniu urzędniczych zasieków, jak również w uruchamianiu łańcuszka ludzi dobrej woli.

Przedsięwzięciu patronował Burmistrz Pragi Południe Pan Tomasz Kucharski.

Uroczystość bardzo saskokępska – sąsiedzka, też sentymentalna, bo z koncertem szlagierów przedwojennych w wykonaniu Łukasza Jemioły (to „cegiełka" Dyrektor PROMU – pani Marii Juszczyk).

Lody z „Akwarium" dopełniły urody wieczoru.

To czerwcowe wspomnienie daje nam optymistyczne przeświadczenie, że społeczeństwo obywatelskie to: MY – SĄSIEDZI – pamiętajmy o tym!, a Saska Kępa to wyjątkowe miejsce na kultywowanie tych tradycji i budowanie szczególnych więzi.

Redakcja

LISTY DO REDAKCJI

NIEPODLEGŁA NA 100 LECIE

W listopadzie 2018 roku będziemy obchodzić 100-lecie odzyskania niepodległości. Czy nie uważacie Państwo, że nasza Saska Kępa powinna zorganizować też swoje lokalne obchody tej rocznicy. Co Państwo o tym sądzicie?

Ewelina z Francuskiej

Od redakcji

Pomysł dedykujemy Samorządowi Saskiej Kępy, bo wydaje się nam, że jest to główny jego adresat.

CIEKAWY POMYSŁ

Jestem stałą czytelniczką Państwa Periodyku. Czytałam kiedyś o sporze jaki się toczył w sprawie prześwitu budynku Francuska 49. Spółdzielnia, która jest jego właścicielem chciała go zabudować ale samorząd i część mieszkańców Kępy protestowali. Przyznam też,że i ja miałam wątpliwości czy zabudowa to dobry pomysł. Ale chyba prezes tej spółdzielni znalazł znalazł polubowne i rozsądne rozwiązanie, które można zaakceptować. Prześwit nie jest zabudowany ale ciekawie zagospodarowany. Można nim swobodnie przejść. Jest czysto i panuje porządek. Prześwit jest oświetlony są fajne stoliczki. Można na chwilę odpocząć i skorzystać z dobrego jedzenia z Baru SUSHI. Wokół jest zielono i przytulnie. Ostatnio zauważyłam,że postawiono lampy, które ogrzewają teren. Gratuluję Spółdzielni pomysłu. Jestem ZA.

Karolina
Nazwisko znane redakcji

PODZIĘKOWANIE

Klub Sąsiada Skaryszewska dziękuje Panu Burmistrzowi

Tomaszowi Kucharskiemu i Zarządowi Dzielnicy Praga Południe za otoczenie opieką mieszkańców kamienicy nr 11.

W wyniku prywatyzacji znaleźli się oni w trudnej sytuacji życiowej.

Przydzielenie nowych lokali mieszkalnych, uwzględniających potrzeby lokatorów spowodowało poprawę ich warunków bytowych za co są wdzięczni.

Podpisy 6 mieszkańców.
Nazwiska znane redakcji.

Od redakcji

Oby więcej takich listów. O skutkach dzikiej reprywatyzacji nie tylko należy mówić ale czas naprawiać wyrządzoną krzywdę mieszkańcom. Trzymamy kciuki za Burmistrza i Zarząd Dzielnicy aby udzielali pomocy kolejnym lokatorom.

MARKET BRUDAS!

Przy ul. Francuskiej, głównej arterii Saskiej Kępy, pod numerem 45 działa market znanej sieciówki. Nie podam nazwy aby nie robić im reklamy, bo na nia nie zasługują.

Sami to zobaczcie!

W tym roku zrobili reorganizację i postawili na alkohol.

Przed budynkiem ustawiają się miłośnicy wysokoprocentowych trunków i czekają na wsparcie finansowe na ich zakup ze strony hojnych mieszkańców. Z zakąską też nie mają problemów bo w wystawionych na zewnątrz pojemnikach pracownicy tego marketu gromadzą przeterminowaną żywność. Czego nie zjedzą ludzie – dokończą szczury coraz liczniej odwiedzające otoczenie marketu. Od Lipskiej utworzono śmietnik, zlikwidowano zieleń i powstały dwa miejsca parkingowe. Ponieważ nie mają one odpowiednich wymiarów samochody dostawcze blokują część pasa drogowego i nie można wjechać na Lipską. Na Francuskiej tworzą się przez to korki. I to wszystko w reprezentacyjnym miejscu Saskiej Kępy.

Gdzie jest SANEPID?, Straż Miejska? gdzie włodarze dzielnicy i radni Saskiej Kępy, którzy pewno często tędy przechodzą.

Jacek z Francuskiej
Nazwisko znane redakcji

Od redakcji

Sprawdziliśmy. Rzeczywiście, sytuacja wymaga szybkiej reakcji. Mamy nadzieję, że publikacja tego listu zawstydzi kierownika marketu i zrobi on wreszcie porządek. Jeśli nie, to potrzeba zdecydowanych działań ze strony służb miejskich.

Projekt współfinansuje m. st. Warszawa

SYMFONIA GRUPA TWÓRCZA

Anna Forycka-Putiatycka

SYMFONIA grupa twórcza

Od 28 czerwca tego roku, przez całe wakacje, aż do połowy września, w PROMIE Kultury miała miejsce wystawa Grupy Twórczej „Symfonia" pt. „Mon cher Chopin". Tytuł nawiązuje do obrazu Eugène'a Delacroix, który został „bestialsko" pocięty przez pseudo-kolekcjonera: portret Chopina znajduje się aktualnie w Luwrze, George Sand trafiła do Muzeum w Kopenhadze, zaś fortepian wylądował w koszu. Idąc za inspiracją Delacroix, który jako jeden z pierwszych francuskich przyjaciół docenił muzykę Chopina, ale też wzorując się na twórczości pisarskiej George Sand uczuciowo związanej z wielkim Polakiem, nawiązujemy do tradycji dworku w Nohant, gdzie zrodziła się koncepcja „romantycznej syntezy sztuk", czyli artystycznej więzi między poezją, muzyką, teatrem i malarstwem. Co prawda obraz Delacroix został jako organiczna całość unicestwiony, ale przecież pozostał szkic i idea, którą każdy z nas może sobie „wyobrazić", zestawiając „oczami duszy" chopinowski *Marsz żałobny*, *Pietę* Delacroix z talentem pisarskim słynnej George Sand.

Każdy artysta romantyczny, aby tworzyć wielkie kompozycje, potrzebował natchnienia „muzy". Poszerzenie źródeł inspiracji duchowej, poprzez umuzycznienie poezji i malarstwa, pogłębia przeżycie i wzmacnia siły oddziaływania piękna. Bez tego sztuka staje się jakby jałowa i szybko przemija. Tak pojęte dzieje, nawiązujące swoimi korzeniami do tego co najlepsze w sztuce, muzyce, poezji, czy prozie to chluba każdej, liczącej się Kultury – w tym również naszej, rodzimej tradycji, stanowiącej krwioobieg dziedzictwa narodowego. Szanujmy ją więc, pielęgnujmy i „wysławiajmy", bo zaprawdę jest tego warta.

Wystawę przygotowywaliśmy przez dwa lata. Mogliśmy ją udokumentować katalogiem pt. „Mon cher Chopin" dzięki środkom, które otrzymaliśmy z Zarządu Głównego ZPAP, w ramach Funduszu Wspierania i Promowania Twórczości Polskich Artystów Plastyków. Do tego dołożyliśmy też własne fundusze oraz – a może przede wszystkim – ogrom pracy samych członków Grupy.

Po raz pierwszy pokazaliśmy ekspozycję w Filharmonii Świętokrzyskiej, gdzie wśród Programów koncertowych pojawiły się nasze obrazy. Impreza cieszyła się dużym powodzeniem. Uczestnicy koncertów z wielkim zainteresowaniem oglądali każdy obraz, by zrozumieć intencję autora. Dyskutowali i zadawali pytania dotyczące warsztatu, technik malowania – słowem interesowała ich szeroko rozumiana praca artysty.

Po dwóch miesiącach wystawa wróciła do Warszawy i tu, po raz pierwszy, mogliśmy ją pokazać na pierwszym piętrze w PROMIE Kultury na Saskiej Kępie. Wernisaż był wyjątkowy – 28 czerwca, w godzinie otwarcia wystawy, po bardzo upalnym dniu nadciągnęła straszna burza z piorunami. Deszcz lał się strumieniami i otwarcie nieco się opóźniło; nie wszyscy zdążyli na czas, ale mimo tak niesamowitej aury wielu miłośników naszej sztuki dotarło na wernisaż. Przybyli artyści, miłośnicy i koneserzy sztuki, młodzież oraz zaprzyjaźnieni goście. Jak zwykle w PROMIE, w miłej atmosferze, przy skromnym, ale wytwornym poczęstunku, który wspólnie przygotowaliśmy, mogliśmy porozmawiać o sztuce, naszej twórczości, posłuchać opinii gości. Nawiązały się nowe kontakty, które już zaowocowały ciekawymi propozycjami dla naszej Grupy i związanych z nią artystów.

Mimo wakacji sporo osób oglądało obrazy z zaciekawieniem – można podać jako dowód fakt, że wszystkie katalogi szybko się rozeszły. Bezpośrednio po tej wystawie zaproszeni zostaliśmy do Galerii Związku Polskich Artystów Plastyków w Toruniu. Recenzja Profesora Wiesława Smużnego, tak oto ocenia naszą twórczość: „Katalog wystawy Grupy Symfonia zapowiada wystawę Mon Cher Chopin w Toruniu, pojedynczymi reprodukcjami dzieł wszystkich artystów tworzących Symfonię i faktycznie pokazuje działania Grupy służące podnoszeniu poziomu wystaw. Dzieła malarskie większego formatu, w swojej koncepcji i ekspresji, często interpretują, ale też i precyzyjnie odnoszą się do dzieł Chopina tytułami prac. Marek Ałaszewski do Etiudy Rewolucyjnej, Edyta Dzierż do Berceuse des –Dur, Op.57, a Anna Forycka–Putiatycka do Poloneza A-dur. Barbara Bielecka-Woźniczko przedstawia Preludium deszczowe, Bożena Korulska – Nokturn, Mirosław Miroński – Etiudę, a oficjalny artysta Kentucky Derby USA – Bogusław Lustyk w pollockowym stylu tworzy Painting Music – Chopin 2. Obrazy pozostałych członków Symfonii, takie jak Terra I – Zew dźwięku Jana Brodziaka, Constans Aliny Dorady Krawczyk, Las Jana Krusche czy Kampinos Jacka Maślankiewicza, występują w luźniejszych związkach z muzyką Chopina. Dla dopełnienia składu SYMFONII tworzącej wystawę Mon Cher Chopin należy jeszcze wymienić pozostałych autorów, którzy w mistrzowskich przedstawieniach malarskich interpretują muzykę Chopina i malarstwem wzbogacają wyobraźnię muzyczną odbiorcy. Są nimi: Wanda Badowska–Twarowska, Magdalena Hajnosz, Janusz Lewandowski i Anna Małgorzata Roszkowska. Poza dwoma wyjątkami, mamy do czynienia z malarstwem absolwentów warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, którzy swój poziom artystyczny kształcili w pracowniach

Projekt współfinansuje m. st. Warszawa

najsłynniejszych polskich twórców, takich jak: Jan Cybis, Aleksander Kobzdej, Stefan Gierowski, Henryk Tomaszewski, Jerzy Tchórzewski, Tadeusz Dominik, Gustaw Zemła, Stefan Nacht-Samborski, Józef Mroszczak, Józef Szajna, Bohdan Urbanowicz, Rajmund Ziemski, Eugeniusz Markowski, Teresa Pągowska i Jan Pałka. Mistrzem absolwentki poznańskiej PWSSP był Tadeusz Brzozowski, a absolwentki Wydziału Sztuk Pięknych UMK– Edmund Piotrowicz. Wątek akademickiego wykształcenia członków

naszego Święta Saskiej Kępy, do prezentowania swojego warsztatu i twórczości pod namioty na ulicy Paryskiej.

Grupa Twórcza Symfonia szuka nowych trendów artystycznych. Staramy się wyznaczyć drogi działania tak, by pokazać, że wykorzystując nasz potencjał, możemy przede wszystkim podnosić poziom wystaw, promować twórczość, jak też zdobywać środki finansowe, wspierające naszą działalność. Wspólne działanie i wysoki poziom artystyczny to cel, jaki stawiali sobie przed nami

Symfonii u Mistrzów warto poruszyć w środowisku toruńskich sztuk pięknych, zwłaszcza, gdy porusza się problem poziomu artystycznego i gdy wystawa Mon Cher Chopin prezentuje ten, wysoki poziom".

Grupa Symfonia, zrzeszona w OW ZPAP, związała się z Saską Kępą dzięki moim kontaktom i nawiązuje do bardzo bogatych korzeni artystycznych naszej dzielnicy. Tu bowiem, reaktywowany po wojnie Zarząd ZPAP w składzie Jan Cybis, Henryk Kuna, Janusz Podolski, Hipolit Polański i Artur Nacht-Samborski, urzędował w willi przy ul. Walecznych 28. Artyści Grupy Symfonia uczęszczają na spotkania robocze do mojej pracowni przy ul. Obrońców 12/2, a w czasie Dnia Saskiej Kępy organizujemy się w „Garden Art Gallery". Niektórzy twórcy zostali również zaproszeni, podczas

założyciele ZPAP z 1911 roku. Tej idei jesteśmy do dzisiaj wierni. Cechuje nas otwarcie na różnorodność, w której tkwi cały urok i sens sztuki; staramy się promować ścieżkę wartości, kunsztu i piękna.

Naszym mottem jest „synteza sztuk" rodem z romantycznej tradycji „Correspondance des arts", która stała się busolą i drogowskazem poczynań artystycznych Grupy. Wystawy te cieszą się powodzeniem, a wspólnie koordynowane działania pozwalają nam na podejmowanie dalszych projektów. W ramach możliwości, którymi dysponujemy, współpracujemy z różnymi instytucjami zajmującymi się szeroko rozumianą Kulturą. Do naszego katalogu „LUTOSŁAWSKI źródło inspiracji", którego wydanie zbiegło się z pierwszą rocznicą śmierci nieodżałowanej pamięci Profesora Jacka Sempolińskiego, wstęp napisał Profesor Wiesław Juszczak, udostępniając nam fragmenty „Dzienników" wybitnego polskiego malarza, pedagoga, krytyka i eseisty (dodam – mojego sąsiada z Saskiej Kępy), dotyczące związków muzyki z malarstwem. Tę wystawę uświetniły również trzy obrazy muzyczne Profesora Sempolińskiego. W tym samym katalogu znajduje się również artykuł pt. „Witold Lutosławski i sztuki plastyczne" drugiego naszego „Kępiaka" Profesora Zbigniewa Skowrona muzykologa, pracownika Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, którego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół estetycznych i historycznych aspektów muzyki XX wieku, twórczości Witolda Lutosławskiego oraz biografistyki i epistolografii chopinowskiej. Jest on autorem znakomitego przekładu „Historii mojego życia" pióra George Sand.

Wydaliśmy 8 katalogów, w tym pierwszy na płytce CD ***„Sztuka współczesna inspirowana twórczością kompozytorów polskich".*** Następne katalogi wydane zostały w formie papierowej w ciekawej oprawie graficznej: ***„Jazz –synteza sztuk", „Symfonia", „Lutosławski – Łańcuch dźwięku i koloru"***. Katalog ***„Lutosławski – źródło inspiracji", został przetłumaczony na*** języki: francuski i angielski, zawiera szereg recenzji oraz zdjęć z wystaw. Wystawa i katalog wpisane zostały w obchody „Roku Lutosławskiego", o czym świadczy przyznanie nam logo. A katalog i wystawa *„Wokół Kolberga"* towarzyszyły obchodom „Roku Kolberga" (logo – Kolberg 2014). Katalog *„Synestezja – Muzyka i taniec", **wydany został wspóln***ie z Grupą Wandy Badowskiej-Twarowskiej – Art Visual Dance. I ostatni nasz katalog to: ***„Mon cher Chopin"***.

Przy pracy nad katalogami pracujemy wspólnie: okładki projektuje Bożena Korulska, autorka naszego logo, fotoskładem zajmuje się znakomita Magdalena Hajnosz. Drugą kuratorką jest Barbara Bielecką-Woźniczko. Inni artyści, w zależności od potrzeb, uczestniczą w aranżacji wystaw, promocji w mediach itp.

Od roku pracujemy nad następną, dużą ekspozycją. W roku 2018 chcemy zorganizować wystawę poświęconą Ignacemu Paderewskiemu, z okazji setnej rocznicy Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Naszym malarstwem chcemy pokazać jak ważna jest rola artystów, muzyków, malarzy, poetów, literatów w życiu Narodu. Dobra sztuka „łagodzi obyczaje" (to banał), ale też uspakaja namiętności i wprowadza harmonię. Ignacy Paderewski wznosił się ponad spory i odwoływał do wyższych ideałów: jedności, poświęcenia, miłosierdzia i pracy dla wspólnej sprawy. Był człowiekiem utalentowanym, ale też bardzo pracowitym. Rola, jaką odegrał dla naszej historii jest ogromna. Był najwspanialszym Ambasadorem Polski na świecie...Dzięki Symfonii można przecież tak wiele dokonać.

Anna Forycka-Putiatycka
Kurator wystaw
Grupy Twórczej „Symfonia"

Do tej pory zorganizowaliśmy 18 wspólnych wystaw:

2010 r. **Sztuka współczesna** inspirowana twórczością kompozytorów polskich – wystawa towarzysząca 48 Festiwalowi Moniuszkowskiemu w Kudowie Zdroju

2011 r. **Jazz – Synteza sztuk** – wystawa w Galerii DAP

2012 r. **Symfonia** – Galeria DAP

2012 r **Symfonia** – wystawa malarstwa w Muzeum Aliny i Jarosław Iwaszkiewiczów w Stawisku

2013 r. **Lutosławski – Łańcuch dźwięku i koloru** – Galeria U Ursynów

2013 r. **Lutosławski Łańcuch dźwięku i koloru** – Filharmonia Świętokrzyska im. Oskara Kolberga w Kielcach

2013 r **Lutosławski – źródło inspiracji** Galeria DAP

2013 r **Lutosławski – źródło inspiracji** – Filharmonia Świętokrzyska im. Oskara Kolberga w Kielcach

2014 r. ***Wokół Kolberga*** – Galeria DAP i 022

2014 r. ***Wokół Kolberga*** – Filharmonia Świętokrzyska im. Oskara Kolberga w Kielcach

2014 r. ***Wokół Kolberga*** – Galeria U Ursynów

2015 r. ***Wokół Kolberga*** – PROM KULTURY Saska Kępa

2015 r. **Barwy muzyki** Galeria DAP – wystawa interdyscyplinarna.

2016 r. **Mon cher Chopin** – Filharmonia Świętokrzyska im. Oskara Kolberga w Kielcach

2016 r. **Synestezja** – Muzyka i taniec – Grupy Twórcze: ART VISUAL DANCE, SYMFONIA – wystawa malarstwa, rysunku, grafiki i rzeźb, BWA Ostrowiec Świętokrzyski

2016 r. **Mon cher Chopin** – Filharmonia Świętokrzyska im. Oskara Kolberga w Kielcach

2017 r. **Mon cher Chopin** – PROM KULTURY Saska Kępa.

2017 r. **Mon cher Chopin** – Galeria ZPAP w Toruniu, ul. Św. Ducha 8.

NIE BYŁOBY SASKIEJ KĘPY BEZ WISŁY

Magda Czerwosz

Nie byłoby Saskiej Kępy bez Wisły – to rozumie każdy jej mieszkaniec. Jednak jej rola w życiu codziennym zależy od odległości mieszkania od Wisły. Ja wychowałam się na Zakopiańskiej, która rozpoczyna się przy Wale Miedzeszyńskim [uwaga – to nie jest zwykła nazwa – to jest prawdziwy wał przeciwpowodziowy] i od najwcześniejszego dzieciństwa korzystałam z tego sąsiedztwa. Wisła dostarczała nam dzieciom wspaniały bo bardzo drobny, prawie biały piasek, a w nim piękne bułeczki krzemienne. Uderzaliśmy krzemieniem o krzemień, czasami udało się wykrzesać iskrę, ale najczęściej był tylko swąd. Na zdjęciach z tego okresu wszystkie dzieciaki są nisko pochylone i nie zwracające uwagi na fotografa. Zajęte są zbieractwem.

Zimą też przebywaliśmy dużo nad Wisłą, trzeba było np. chodzić po wyrzuconej na brzeg krze – by to robić bezpiecznie potrzebna była szeroka wiedza, dostępna tylko wybranym: jak ukształtowany jest teren, czy daleko do głównego nurtu Wisły, czy woda w rzece dopiero wzbiera czy już opada. Po wielkości bazi zbieranych na miejskiej plaży osądzaliśmy, kiedy nadejdzie prawdziwa ciepła wiosna. Rzecz jasna nie wtajemniczaliśmy w to dorosłych. Czuliśmy, że nic by nie zrozumieli. Jak dalece nie rozumieli, przekonałam się po pewnej wyprawie z koleżankami. Miałam wtedy ok.10 lat. Chcąc zrobić przyjemność młodszemu o cztery lata bratu, zabrałam go ze sobą. Nie dało się ukryć spóźnionego powrotu do domu. Nigdy w życiu nie miałam tak wielkiej awantury. A przecież cały czas na wszelki wypadek trzymałam go za rękę i bardzo uważałam, czy nie mamy zbyt wiele wody pod nogami. W rezultacie wcale nie bawiłam się dobrze na lodowych wspinaczkach.

Kalendarzową wiosnę zawsze czciliśmy długim spacerem Wałem w górę Wisły tzn. przynajmniej do lotniska, czyli do Wału Szwedzkiego albo i kilka kilometrów dalej. Najczęściej wypadał wtedy niesłychanie wietrzny dzień, często ze śniegiem. Spacer po otwartym terenie dawał się we znaki. Gdy podrośliśmy, spacer z dorosłymi przestał być atrakcją. Z początkiem lat sześćdziesiątych zmieniliśmy zatem wiosenny program i co roku, topiliśmy w Wiśle Marzannę. Wypadało w okolicy 21 marca. Z naszego brzegu na Kępie było ją dość trudno wrzucać, przeszkadzały podtopione w tym okresie krzaki i budowane ostrogi spychające nurt na lewą stronę. Topienie odbywało się więc na przystani Kolejarza lub w Warszawskim Klubie Wodniaków, w zależności od warunków.

Nasze Marzanny to były istne cuda. Jedna z nich miała głowę z pudełka tekturowego na buty, tylko jedno oko, za to usta z jednej strony podnosiły się aż do nieistniejącego oka. [wtedy wiele osób uległo tej modzie i malowali mieszkania, a nawet ławki ogrodowe w picassy. Więc nie mogliśmy odstawać]. Marzanny miały jedną cechę wspólną, wszystkie pyszniły się wielkimi srebrnymi naszyjnikami, tradycyjnie z kapsli od mleka. Były wtedy zunifikowane butelki na mleko i kapsle na te butelki. Wieczorem wystawiało się puste umyte butelki za próg mieszkania lub domu, gdzie rano stały pełne zakapslowanego mleka. Oplata była raz w miesiącu [z góry] w rejonowym sklepie spożywczym. I ten system działał. Na pewno w całej Warszawie. Było tylko jedno ale. Mleko należało natychmiast przegotować, inaczej już w południe kwasiło się.

Zdarzyło się kiedyś, ze wraz z kilkoma koleżankami, było to pod koniec szkoły podstawowej [siedmioletniej jeszcze] popadłyśmy w wielką frustrację. Nasze życie było przecież takie nudne. Nic, tylko rano wstać, śniadanie i do szkoły, potem obiad, lekcje, kolacja i znowu spać. W kółko! A może by tak nad Wisłę. Tylko ona mogła pomoc. Zaczęłyśmy się więc umawiać na wyprawy nad brzeg Wisły i to o szóstej rano. Przez półtorej godziny buszowałyśmy w chaszczach, huśtały na dziecinnych huśtawkach, właziły czasem na drzewa na dość dużym, ale całkowicie pustym obszarze. I gdy w końcu szłyśmy do szkoły byłyśmy pogodne, bo wyhasane, patrzące z pobłażliwością na otoczenie, które nie prowadziło tak bogatego we wrażenia życia.

Co było latem? Upiorne ślizgacze. Bardzo głośne, tam i z powrotem nie od Kępy do Żoliborza. Nigdy nie widziałam takiego z bliska, na moich znajomych przystaniach ich nie było. Ludzie tam trzymali żaglówki i kajaki, nie było trudno wprosić się na łódź i spędzić całą niedzielę na podróży w górę Wisły, gdy był niesprzyjający wiatr. A powrót trwał tylko dziesięć minut.

Z dwóch zaprzyjaźnionych moich przystani najbliżej położony był Kolejarz, w którym gospodarowali przez długie lata Maria i Julian Saganowscy [rodzeństwo]. Julek był tam Przystaniowym. Maria prowadziła niezwykle skuteczną naukę pływania. Robiła to w nurcie Wisły z drewnianego pomostu. Dzięki niej pływałam żabką jak prawdziwa żaba już w wieku 6 lat. Raz powiedziała nam dzieciom, że ma ważną komisję i chciałaby pochwalić się jak dobrze pływamy. Czy popłyniemy dla niej przed komisją. Oczywiście. Wszyscy. Było nas sporo i czas pomiędzy porami pływania spędzaliśmy budując zamki z piasku. Hierarchię w naszej grupie wyznaczały umiejętności pływackie, a nie wiek. Ja [lat 6] już dobrze pływałam, budowałam wiec zamek z 10-letnim wówczas Krzysztofem Guranowskim z Zakopiańskiej. Umówiliśmy się z panią Marią Saganowską, że na jej dyskretny znak wbiegniemy wszyscy razem na pomost, a ona nas połapie i powrzuca do wody. My jak zwykle spłyniemy na koniec pomostu i wyjdziemy z wody po drewnianych schodkach do tego przeznaczonych. Gdy wbiegliśmy hurmem strasznie przy tym krzycząc pani Maria mruknęła w stylu –ja tu zaraz zrobię porządek. Szybko i zwinne wyłapała i powrzucała nas do wody, tak jak to ustaliliśmy. Chwytała za co popadło za ramiona, za nogi lub za nogę i rękę. Potem rozmach i siup do wody. Za chwile pomost był sprzątnięty, pusty. Tylko na środku tkwiła zszokowana komisja. Podobno długo nie mogła przyjść do siebie i uwierzyć w to, co sama przecież widziała. Dopiero dokładne przyjrzenie się roześmianym buziom dzieci, których całe stadko unosiło się leciutko jak koreczki dookoła z wołaniem, jeszcze, jeszcze…, wróciło im równowagę.

Tak, Kolejarz był bardzo dobry. I w dodatku bardzo blisko.

Pójście do Warszawskiego Klubu Wodniaków było wyprawą na cały dzień. Szło się tam ponad godzinę, więc nie warto było zaraz wracać. Bo na przystanie się chodziło, dojazd autobusem i tych co dojeżdżali mieliśmy w zupełnej pogardzie. Marzanna w autobusie byłaby przecież śmieszna i pewnie brzydka.

Moja ciotka Barbara była członkiem tego klubu. Prowadziła tam niedzielne zajęcia z dziećmi, zarówno kolegów jak i chłopców przychodzących z najbliższej wsi Las. To była SZKÓŁKA KAJAKOWA. Przedmiotem nauczania było: rozkładanie i składanie dwuosobowego namiotu z podłogą i tropikiem – bo taki właśnie namiot miała ciocia oraz starego namiotu bez tropiku i bez podłogi, odróżnianie szpilek od śledzi, niewchodzenie w butach do namiotu z podłogą i inne takie]. Drugim tematem zajęć było rozpalanie kochera na denaturat i gotowanie kompotu z rabarbaru [z krojeniem i obieraniem] oraz ukręcenie mleka z proszku i przerobienie go w budyń czekoladowy bez glutów. W końcu wszyscy posiedli te umiejętności, choć ja w trakcie zajęć ukręciłam trzonek od łyżeczki i wybiłam dziurkę w szklance musztardowej. Umiejętności kuchenne czy sprawności porządkowe były tylko dodatkiem. Najważniejszy był kajak. Ćwiczyliśmy w starorzeczu Wisły, nieco powyżej klubu. Do odnogi można było wpłynąć z Wisły, chyba że woda bardzo opadła, wtedy trzeba było przenosić kajak.

Kajaki przyprowadzał z przystani klubowej i odprowadzał zazwyczaj ktoś z absolwentów szkółki. Sama robiłam to potem wiele razy. Uczyliśmy się dokładnie. Nie tylko jak wiosłować i sterować, ale ćwiczyliśmy umiejętność wsiadania i wysiadania bez stawania nogą na dnie kajaka, co mogłoby uszkodzić dyktę. To wcale nie było takie łatwe, szczególnie przy dobijaniu do pomostu. Uczyliśmy się całej kultury wodniackiej, zwłaszcza ze klub roztaczał opiekuńcze ramiona nad młodzieżą z rodzin swoich członków już od małego. Byłam tam niezliczoną ilość razy, na otwarciach i zamknięciach sezonu, gdy była powódź i gdy Wisła opadała tak, że pomost zostawał na suchym piasku. Będąc jeszcze w podstawówce wciągałam nieprzytomna z emocji flagę na maszt podczas ceremonii otwarcia sezonu. Będąc w liceum spływałam kajakiem z Góry Kalwarii na zamknięciach sezonu.

Wisła była nierozłączną częścią życia na Kępie. A teraz?

Magda Czerwosz

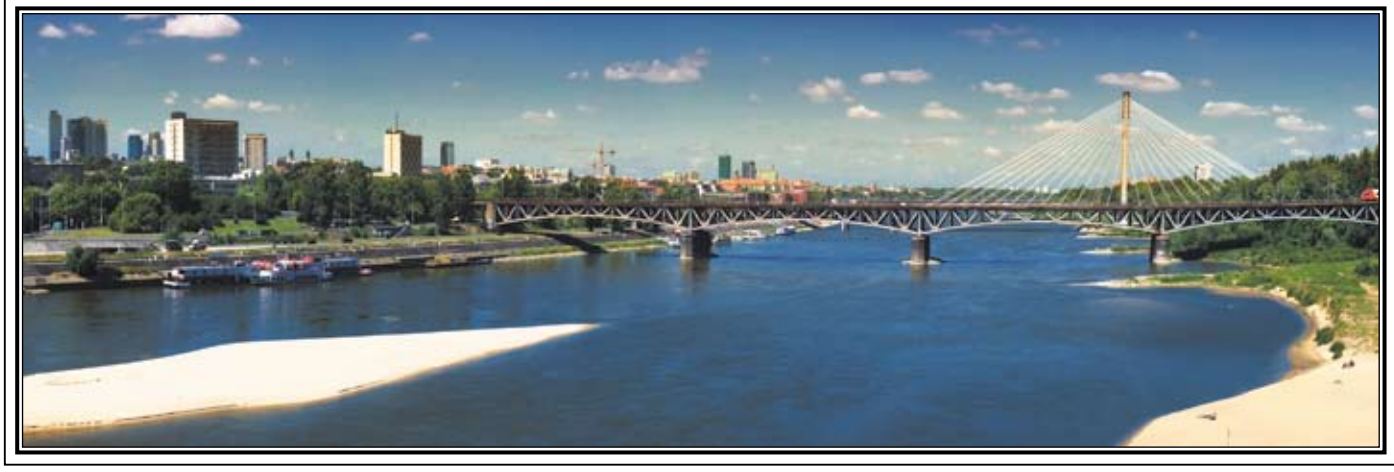

fot. Fotolia

Projekt współfinansuje m. st. Warszawa

„KĘPA TO NIE PARKING”

Od redakcji

Od czasu kiedy w periodyku „Saska Kępa” zamieściliśmy artykuł „Kępa to nie parking” minęło 5 lat.

Nośne hasło, osadzone – niestety – w realiach Saskiej Kępy stało się mottem przewodnim Samorządu Saskiej Kępy, organizacji pozarządowych oraz wielu grup obywatelskich domagających się uporządkowania tego problemu.

Władze Dzielnicy – na czele z Burmistrzem p. Tomaszem Kucharskim – doceniając wagę problemu traktowały go jako rodzaj priorytetu samorządowego.

W zgodzie z regułami demokracji do udziału w licznych spotkaniach informacyjnych, konsultacjach i dyskusjach quasi-eksperckich zapraszani byli mieszkańcy – z nadzieją na wypracowanie najlepszego rozwiązania. Pomimo determinacji Burmistrza, popartej szeregiem analiz wykonanych przez Ratusz na Grochowskiej, Zarząd Dróg Miejskich oraz projektów zgłaszanych przez mieszkańców poprzez organizacje obywatelskie a także indywidualne – nie udało się uzyskać zdecydowanego poparcia dla żadnego z proponowanych rozwiązań.

Problem narastał, pojawiały się skrajne stanowiska, którym towarzyszyły coraz większe emocje mieszkańców.

Na Saskiej Kępie utrwaliły się dwie równorzędne ale wykluczające się opcje.

Jedna opowiadająca się za utworzeniem płatnego parkingu, druga skrajnie temu przeciwna.

W efekcie przeprowadzonych konsultacji okazało się, że jedyne co

łączy mieszkańców to zdecydowany protest przeciwko tzw. ekoparkingom czyli miejscom parkingowym kosztem wyciętych drzew, a co za tym idzie totalna niezgoda na wszelaką komercyjną wycinkę drzew.

Sytuację patowa, dotycząc organizacji ruchu oraz zasad parkowania na Saskiej Kępie usiłuje przezwyciężyć kolejny raz Tomasz Kucharski – Burmistrz Dzielnicy Praga Południe, powołując Zespół reprezentujący Samorząd Saskiej Kępy, Stowarzyszenie ŁADna Kępa, Towarzystwo Przyjaciół Saskiej Kępy O/TPW oraz Stowarzyszenie Obywatelskie Saska Kępa.

Języczkiem u wagi nowych rozwiązań miałby być proponowany zakaz parkowania w godz. 7.00 - 10.00 (w dni powszednie) na uliczkach gminnych Saskiej Kępy – z wyłączeniem pojazdów posiadających identyfikatory „SK”.

Oczywiście – bez realnego uaktywnienia działalności Straży Miejskiej na tym obszarze – nie uzyska się oczekiwanych rezultatów.

Z enuncjacji prasowych dowiedzieliśmy się, że istnieje wola (dobra!) utworzenia przez ZDM specjalnej służby, kontrolującej prawidłowość parkowania. (OBY!)

Zmianami uprzednio proponowanymi przez Urząd Dzielnicy było wprowadzenie ruchu jednokierunkowego na niektórych uliczkach Saskiej Kępy. Powołany Zespół (j.w.) zaproponował praktyczne korekty w tym planie, wynikające przede wszystkim ze znajomości realiów Saskiej Kępy, a co za tym idzie wprowadzenie w wielu miejscach Stref Zamieszkania.

Nie jest tajemnicą,że ewentualne ograniczenie parkowania na Saskiej Kępie oraz pozostałe propozycje są zabiegiem skomplikowanym, wymagającym pokonania szeregu urzędniczych „wątpliwości” i trudności nie tylko natury formalnej, od prac związanych z projektem nowej organizacji ruchu, uzyskaniem opinii Biura Mobilności i Transportu po rozliczne opinie prawne.

„...z majem i bzami..” Na co dzień zapach bzu wyparty jest przez chmurę spalin samochodów „korkujących” starannie ulicę Francuską i bezładnie parkujących „na grubość lakieru” często w miejscach uniemożliwiających normalną egzystencję (np. wjazd czy wyjazd z posesji).

Ulica Francuska podczas porannych i popołudniowych korków jest podstawową arterią dojazdową na Gocław.

A tak marginesie: mieszkańcy ulicy Francuskiej to już wręcz lobbyści tramwaju na Gocław!

Niezależnie od pory dnia wyjazd z jakiejkolwiek posesji przy ulicy Francuskiej jest przysłowiową ruletką rosyjską.

Widoczność: „O”! – z powodu nieprawidłowo zaparkowanych samochodów na ulicy – przy wyjeździe z posesji (nawet jeżeli jest to teoretycznie możliwe, bo wyjazd nie jest zastawiony).

Ewenementem jest widok Straży Miejskiej, a wezwana zjawia się najwręcz „dziełami” sztuki stolarskiej. Rozleciały się w ciągu paru tygodni.

Komentarz chyba zbyteczny.

Zastąpiono je betonowymi walcami, raczej mało urodziwymi – szpecą, ale stoją.

Nie warto chyba rozwodzić się nad ogródkami kawiarniano-restauracyjnymi, anektującymi trawniki i chodniki (jak sądzę często poza ramami umowy) uniemożliwiającymi pieszym mieszkańcom bezpieczne przejście pomiędzy chodnikowymi slalomami rowerzystów.

A meritum sprawy wygląda zgodnie z powiedzeniem „każdy medal strony ma dwie..”

Będąc orędownikami sukcesu starań aktualnie powołanego zespołu d/s organizacji ruchu i parkowania na Saskiej Kępie – zwracamy uwagę,że po wejściu w życie pożądanej skądinąd regulacji, samochody parkujące uprzednio na uliczkach gminnych Saskiej Kępy – gremialnie przeniosą się w miarę niemożliwości tzn. na wszelkie możliwe sposoby na ulicę

Jednocześnie Burmistrz podkreślił znaczenie poparcia społecznego w akceptacji tych zmian, co oczywiście powinno być poprzedzone wyczerpującą akcją informacyjną.

I tak oto wygląda zarys wstępnej „batalii” o sieć uliczek gminnych na Saskiej Kępie.

A co zatem z „deptakiem” a może promenadą saskokępska – ulicą Francuską wg klasyfikacji miejskiej ulicą powiatową (a wg naszych ocen emocjonalnych – bardzo stołeczną (!) jeżeli chodzi o ww. problemy)

I tu jest problem – Decydentem w tej materii jest Zarząd Dróg Miejskich, dosyć odległy od klimatu i problemów realnie toczącego się życia na tej ulicy – kojarzącej się często dzięki Agnieszce Osieckiej wcześniej po godzinie, co czyni ten wybieg wyłącznie hobbistycznym.

Aby nie tylko o parkowaniu – nawiążemy do przeszłej, kosztownej – latami oczekiwanej rewitalizacji ulicy Francuskiej.

To nie będzie łyżka dziegciu – to już cała beczka.

A mianowicie – np. stalowe „nowoczesne” płotki ograniczające wyjątkowo rachityczne trawniki – nie są w stanie udźwignąć ciężaru 3-letniego dziecka (przysiadającego na chwilę).

Zlepione są jakoś „na ślinę”, źle zaprojektowane a jeszcze gorzej zainstalowane. Są kosztownym darem dla złomiarzy.

Podobnie było z koszami na śmieci – ażurowymi, subtelnymi, Francuską. W perspektywie trudny do przewidzenia koszmar !

Jedynym wyjściem z tej sytuacji byłoby równoległe do planowanej regulacji objęcie PŁATNYM PARKOWANIEM ulicy Francuskiej.

Dodatkowo powinny być ustawione w sposób widoczny znaki informujące o bezpłatnym parkingu na Błoniach Stadionu Narodowego, w połączeniu z całą kampanią informacyjną.

Poparcie społeczne jest niezbędne – powtarzamy za Burmistrzem. Idąc tym tropem przekazujemy Państwu ten materiał licząc na zaangażowanie obywatelskie w trosce o jakość naszego życia.

Do dzieła SĄSIEDZI!

Projekt współfinansuje m. st. Warszawa

MELDUNEK Z PROMU ...

Joanna Derengowska

Mój poprzedni meldunek zaczęłam informacją, o tym, że mam nie lada problem ze zwięzłością, gdyż rejs jest trzymiesięczny. Teraz stwierdzam, że była to przysłowiowa „bułka z masłem" – ten rejs był dwa razy dłuższy…

Znają Państwo doskonale harmonogram działania Promu, a wspaniałych cykli spotkań, koncertów i wystaw, nikomu polecać nie trzeba.

Pozwolę sobie zatem podsumować ostatnie pół roku przyjmując prostą regułę – z każdego miesiąca jedno, w moim odczuciu najistotniejsze i najbardziej warte przypomnienia wydarzenie.

MAJ

Bezdyskusyjnie zdominowany przez obchody Święta Saskiej Kępy. Tegoroczne hasło „Twoja Młodość" mogło budzić skojarzenia z przywoływaniem wspomnień, jednak było bardziej afirmacją młodości sensu stricto i zachętą do jej celebrowania bez względu na cyfry w peselu. Święto Saskiej Kępy wspaniale łączy pokolenia, gatunki muzyczne, jest tu przestrzeń dla wszystkich twórców i artystów. W koncertach występowali wspaniali młodzi wokaliści, którym towarzyszyły gwiazdy takie jak Magda Umer, Natalia Sikora,Krzysztof Tyniec. Była też, już tradycyjnie, niezawodna młodzież szkolna. W tym roku, po raz pierwszy, powstało „Miasteczko Artystów Saskiej Kępy" w którym eksponowane były były prace ponad 60 twórców: malarzy, rzeźbiarzy, ceramików, grafików – artyści to mocny znak rozpoznawczy Saskiej Kępy. Finałowy punktem programu był koncert legendarnej grupy Lady Pank. I tu muszę przyznać – zrobiło się jakoś jakby nostalgicznie. Trudno określić średnią wieku fanów, ale z pewnością są to już cztery pokolenia, mimo że zespół ma dopiero 35 lat. I wszyscy śpiewają. Paryska pękała w szwach, fenomenalna atmosfera. Lady Pank w latach osiemdziesiątych był jednym z wielu rockowo – punkowych zespołów, stanowiących głos pokolenia. Teksty pisane głównie przez Andrzeja Mogielnickiego, były genialnym zapisem obserwacji ówczesnej rzeczywistości. Nie była to jednoznaczna namowa do buntu, ale sarkastyczne przedstawienie tego kim się staliśmy, o czym marzymy i jakich wyborów dokonujemy, by poczuć się przez chwilę kimś innym. Ewenementem była także światowa trasa koncertowa zespołu w 1985 roku, pobyt w USA i wydanie tam płyty z utworami z debiutanckiego albumu w angielskich tłumaczeniach. Wszystko to razem stawia Lady Pank w szeregu najważniejszych polskich twórców. Chłopaki jednak nie żyją tylko przeszłością – w listopadzie ukazała się najnowsza płyta Lady Pank, „Zimowe Graffiti 2". Koncert na Kępie był zaś wiekopomny!

CZERWIEC/LIPIEC

Milo Kurtis Prezentuje: „Od bikiniarzy do hipsterów. Dzieje Kontrkultury w Polsce po II Wojnie Światowej". Łącznie siedem spotkań, każde dotyczące innego aspektu tego zjawiska. Wśród gości między innymi dr Jacek Dobrowolski, Jerzy Ilig, Marcel Woźniakowski, Tadeusz Tłuczkiewicz. Spotkania i dyskusje połączone z koncertami takich twórców jak Przemysław Dyjakowski, Grupa w Składzie, Osjan, Nurt czy Dezerter. Każde spotkanie dotyczyło innego tematu. Milo Kurtis wspaniale przeprowadził słuchaczy przez ten jakże ciekawy temat. Pierwsze spotkanie „Jazz i pionierzy kontrkultury" zapoznało nas z tym czym był i jak powstał ruch bitników i hipsterów z lat pięćdziesiątych oraz jakim echem odbiło się to w polskiej, socjalistycznej rzeczywistości. Następnie „Psychodelia w muzyce i poza nią", przez „Punk jako Rewolta" aż do „Neohipis, neohipster – nowoczesne nawiązania o kontrkultury w życiu i sztuce". – W lipcu także koncert Stanisława Sojki i Buba Badjie Kuyateh. Wszyscy Sasko Kępianie – tudzież Saskersi wiedzą, że Stanisław Sojka jest nasz. Być może jednak nie wszyscy wiedzą, że Buba Badjie także. Muzycy poznali się w zamkniętym niestety tej wiosny Baobabie, przy ulicy Francuskiej. Sam Sojka, na łamach magazynu Era Jazzu tak opowiada o powstaniu płyty:

„Bubę B. Kuyateh poznałem w Café Baobab, senegalskiej klubokawiarni na mojej ulicy Francuskiej w Warszawie. Odkąd Baobab istnieje, a będzie to już dziesięć lat, na Saskiej Kępie zaczęli pojawiać się warszawscy Afrykanie. Senegalczycy, Gambijczycy, Malijczycy, ale i Nigeryjczycy, ludzie z Mauritiusa i wielu innych stron Afryki. Pięć, może cztery lata temu, latem w weekendy Aziz (właściciel miejsca) zaczął organizować afrykańskie koncerty uliczne. Jako sąsiad chętnie witałem te spotkania najpierw jako słuchacz, a wkrótce także uczestnik tych muzycznych spotkań. Dla nich odkurzyłem moje skrzypce i zacząłem dołączać. To były chwile fascynujące. Któregoś razu pojawił się nowo przybyły z Gambii korysta, griot Buba Badjie Kuyateh. To spotkanie zaowocowało kilkoma innymi. Tu i ówdzie. Dni Kultury Afrykańskiej w Warszawie, jakiś folk festiwal w Sandomierzu, prywatne spotkanie majowe u Jacka Kleyffa. Poczuliśmy z Bubą jakąś więź mimo obcości. Nie znałem jego pieśni, ale i on nie znał niczego z moich stron, jednak ładunek emocjonalny podczas tych spotkań mówił: trzeba coś razem zagrać. Sam na sam. Kora i skrzypce, spotkanie dalekich światów. Muzyka nie zna granic. (…). Griot to opowiadacz historii rodziny, plemienia. Kora to instrument strunowy szarpany. Strun 24. służy opowieści."

Dodam jeszcze, że griotem może zostać tylko syn griota, tradycja przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Nie ma szkoły ani kursów. Ogromnie szkoda ze Baobab już nie rozkłada swoich konarów nad Francuską, na szczęście koncerty odbywają się nadal.

WRZESIEŃ

Uroczyste zakończenie konkursu „Saska Kępa w Kwiatach 2017" organizowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Saskiej Kępy. Jestem przekonana, że Kępa i tak każdą wiosnę i lato tonęłaby w zieleni, jednak myślę, że dzięki konkursowi „kwietna powódź" rozlewa się dalej, a wszystkim miłym ogrodnikom należy się wyraz wdzięczności za to, że czynią nasza dzielnicę wyjątkową. Serdeczne gratulacje!

WoWaKin, czyli trio Woźniak/Wachowiak/Kinaszewska. Koncert promował debiutancką płytę zespołu. Ludowe inspiracje – oberki, polki, tradycyjne pieśni w nowych brzmieniach – wzbogacone o odrobinę jazzu i swingu. Muzyka porywa serce i nogi. Artyści jeszcze mało znani szerszemu gronu publiczności, jednak odnieśli już pewne sukcesy – są między innymi laureatami III Nagrody w Konkursie „Nowa Tradycja" organizowanym przez Polskie Radio. Zespół swoją twórczością szuka odpowiedzi na pytanie „Co by było gdybyśmy znaleźli wybitnych młodych muzykantów grających jeszcze w latach 50 XX wieku na weselach i przenieśli ich z ich młodością i witalnością w czasie, ponad falą muzyki anglosaskiej, która zalewała kraj przez radio i postawili dziś, jak zabrzmiałaby ich muzyka? Jak graliby w kontekście tego co nowe w kulturze i muzyce?" Gościem specjalnym koncertu była pani Maria Siwiec z Gałek Rusinowskich. Trio w składzie: Paulina Kinaszewska – wokal, skrzypce, Mateusz Wachowiak – akordeon, Bartłomiej Woźniak – gitara. Zapamiętajcie Państwo – WoWaKin.

PAŹDZIERNIK

Definitywnie Koncert Earla Thomasa. Amerykański wokalista wywodzi się z tradycji bluesa, w swojej twórczości sięga jednak po różne gatunki muzyczne – gospel, jazz, a także rocka. Gwiazda światowych scen muzycznych . Dwukrotnie nominowany do nagrody Grammy, czterokrotny laureat nagrody San Diego Music Award. Jest też autorem tekstów, a jego piosenki śpiewają inne gwiazdy, między innymi Etta James, Tom Jones, Screamin James Hawkins czy Solomon Burke. Urodzony w Tennessee – kolebce bluesa – wokalista, swoim aksamitnym, niskim głosem, porusza najczulsze struny w sercach słuchaczy, a do tego jest bardzo dowcipny i ma świetny kontakt z publicznością. Sam o sobie mówi bardzo skromnie „Jestem tylko bluesmanem żyjącym w XXI wieku, który ma świadomość skąd pochodzi i, że w swoich żyłach niesie historie swoich przodków."

LISTOPAD

Jeszcze trwa, ale chciałabym wyróżnić jedno szalenie ważne w moim odczuciu wydarzenie. „Muzyka dla Niepodległej" koncert muzyki polskiej w wykonaniu Artystów Warszawskiej Opery Kameralnej. W repertuarze znalazły się utwory Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Henryka Wieniawskiego, Mieczysława Karłowicza, Karola Szymanowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego. Po koncercie natomiast, uczciliśmy Niepodległą wspólnym śpiewem. Rozbrzmiały tak dobrze nam znane pieśni patriotyczne. Pamięć o wydarzeniach z historii i bohaterach znów ożyła. Było uroczyście i podniośle. Z szacunkiem dla tekstów pieśni, wartości którym hołdujemy i siebie nawzajem. Dzięki wokalnej pomocy profesjonalistów, nasze głosy brzmiały cokolwiek odważniej. I właśnie tak należy świętować.

Konkluzja po tym rejsie – muzyka łączy, tradycje mogą, wręcz powinny się przenikać i warto, żebyśmy byli otwarci na inne, mniej znane oraz żebyśmy pamiętali skąd przychodzimy, może to ułatwi znalezienie odpowiedzi na pytanie: dokąd zmierzamy? Mam wrażenie, że dziś mocniej niż zwykle musimy się nad tym zastanowić.

Joanna Derengowska